MARNOTRAWCA
KOMEDIA

w WARSZAWIE
w Drukarni J.K.M. y Rzeczypospolitey
w Kollegium *Societ: JESU.*

OSOBY

JULIANA. *Młoda Wdowa.*
UMIŻGALSKA *Rywałka Juliany.*
FINETKA *Służebna Juliany.*
ROZPROSZYNSKI *Kochanek Juliany.*
STARUSZKIEWICZ *Ociec Juliany.*
BOGACKI *Stryi Rozproſzyńſkiego*
PUŁKOWNIK *Syn Staruſzkiewicza.*
STAROSTA WYDRWICKI *Konfident Rozproſzyńſkiego.*
PASIBRZUSKI *Przyiaciel Rozproſzyńſkiego*
WIERNICKI *Sługa Rozproſzyńſkiego.*
BANKIETNIKOW kilku.

SCENA

w Warſzawie
w Domu Rozproſzyńſkiego.

AKT I.

SCENA I.

FINETKA.

Dobry Dzień Panie Wiernicki

WIERNICKI.

Upadam do ſtop

FINETKA.

Czy iuż wſtał J. P. Rozproſzyńſki

WIERNICKI.

Już dawno moie Serce

FINETKA.

Mogę ſię znim widzieć?

WIERNICKI

Chyba zakwadrans. Teraz ſiedzi *incognito*

FINETKA.

Czemuż to.

WIERNICKI.

Ma teraz ſekretną radę z Staroſtą Wydrwickim. Przywieziono mu ſto

tyſięcy Złł. Pan moy chciał by ſię pozbyć tego ciężaru. Ta Summa ſpać mu nie daie.

FINETKA

Niech mi ią odda, upewniam że lepiey tych pieniędzy łożyć niemoże. Jeſtem Panna: Czas mi myślić o poſtanowieniu ſię. Ta ſumma mogłaby pokuſić do mnie ſerce y naygodnieyſzego kawalera.

WIERNICKI

Dobrego widzę guſtu ieſteś W. M. Panna.

FINETKA

Prawda: ia co mam w ſercu, to y w uściech, w ſamey rzeczy, twoy Pan miałby zaſługę za ten uczynek miłoſierny.

WIERNICKI

Wyznaię: ale dla tego końca on nic nie czyni. Miłoſierdzie y wſpaniałość ſerca, ſą to cnoty iemu nieznaiome. W rozpraſzaniu Dobr ſwoich nie rozumu, ale prożności ſwoiey zwykł ſię radzić, y dla

tego

tego niema żadnego z ſwych dobrodzieyſtw pożytku. Podchlebcy naywięcey u niego profituią. Wdzięczność mu obiecuią, a za oczy drwinami za iego łaſki mu płacą.

FINETKA

A Wiernicki to może cierpieć? wſzak maſz Przywiley prawdę, mowić Panu? żeby tak moia Pani na podchlebcow traciła, tobym ia ich wſzyſtkich przez okna powyrzucała,

WIERNICKI.

Prawda że mię z początku Pan ſłuchał. Ale coż? Ja tych Jchmościow PP. Paſibrzuchow, iednemi drzwiami z Domu wyprowadzałem, a oni drugiemi wchodzili: na koniec tak Pana opętali że mię ſamego mało z domu nie wypędził? Coż tedy mam robić? Muſzę teraz tak ſobie poſtępować, iak ow Pies, ktòry gdy nioſł dla Pana obiad, drugie go pſy opadły. On widząc, że niemoże ſię im obronić, oddał obiad y ſam ſię z niemi poſilił.

FINETKA

Piękny ſługa?

WIERNICKI

Poſłuchay moia Panno. Pokiśmy w domu mieſzkali, niebyło nas więcey iak kilka ſług u Pana. Wiernieyſzych żaden Pan niemiał. Teraz iak Pan zaczął w Warſzawie mięſzkać, narodziło ſię u Dworu iego pełno Marſzałkow, Koniuſzych, Podkoniuſzych, Sekretarzow, Podczaſzych Łowczych y innych diabłow, bez miary y liczby. Ci Jchmść wſzyſtkim teraz rządzą, wygryźli ſług dawnych wiernych y poczciwych, Ja tylko ieden, iak kot na Ledzie ieſzcze ſię tu trzymam. Każdy z nich ſwego dobra ſzuka, każdy kradnie, Panu Coraz ſię mniey zoſtaie. Trzeba tedy, y mnie o ſobie myślić.

FINETKA

Y toż to przyſtoi na wiernego ſługę?

WIERNICKI

A twoia Pani, do ſtu katow, ieſt lepſza? Moy Pan co dzień ſię barziey, a

bar-

barziey w niey kocha; chce ią poiąć za żonę. A ta kochana Wdowka za miast tego, coby go miała wstrzymywać od Marnotrawstwa, sama go naylepiey zdziera.

FINETKA.

Prawda że się ma dobrze od niego.

WIERNICKI.

Prawdę mowiąc; y W. Panna dobrze się od nas żywisz. Te suknie, iak u iakiey Xiężniczki..

FINETKA.

Co się mnie tycze, ia ieszcze z lekka twego Pana podskubywam? Spodziewam się iednak lepiey się obłowić, ieśli mi zechcesz dopomodz.

WIERNICKI.

Ja teraz spaszowałem u Pana. Starosta Wydrwicki iest teraz u niego Totumfacki. Ten brzydki pochlebca, tak wzioł gorę, nad moim Panem, iż bez niego nic dostać niemożna.

FINETKA.

Dobrze że y to wiem, mogę z tąd profi-

profitować. Ale moia Pani idzie.

WIERNICKI

Co zabieda? Chciałem się z W. Panną troszkę zabawić a tu mnie przezkadzaią, nadgrodzę to potym. Teraz muszę iść do Pana.

FINETKA

Obaczemy się znowu.

SCENA II.

JULIANA, FINETKA.

JULIANA

Coż tedy? Co mowi Rozproszyński o zamysłach mego Oyca?

FINETKA

Jeszczem z nim nie mowiła: bo ma być zabawny.

JULIANA

Moy Ociec mię martwi: niepozwala mi iść za niego że go niechce słuchać Rozproszyński.

FINETKA

Ociec W. Pani dobrze czyni: ale powinienby ieszcze to zdanie taić. W ten

czas

czas zerwiemy przyiaźń z Rozproſzyńſkim, kiedy niebędzie iuż nic miał, za dwa lub trzy mieſiące pewny go czeka upadek. Trzeba nam ieſzcze zaczekać.

JULIANA

Nieſzczęśliwa ieſtem!

FINETKA

W.M.Pani wzdychaſz?

JULIANA

Alboż nie mam przyczyny? wieſz, że mię Rozproſzyńſki kocha, y ia iego. Poprawić go iednak w tym żadną miarą nie mogę, żeby dobr ſwoich marnie nie tracił.

FINETKA

Mnie ſię zda, że ani on W. M. Pani, ani W. M. Pani iego niekochaſz ſzczyrze. Gdyby on kochał W.M Panią, nie dawałby tylu dowodow ſwoiey niewierności, y W. Pani niewyciągałabyś od niego tak hoynych podarunkow, gdybyś mu ſzczyrże ſprzyiała.

JULIANA

Poznaſz w krotce że ſprzyiam mu

nieo-

nieobłudnie. Prawda że on y zinſzymi ſię Damami kareſſuie. Znam to iednak, iż barziey to czyni z nieiakiey prożności, niż niewierności ku mnie,

FINETKA

Lecz ta prożność workowi iego ieſt fatalna.

JULIANA.

Mam nadzieię iż go w tym poprawię, inaczey iednak tego dokazać niemogę, iak dozwalaiąc mu iego rozrzutności do nieiakiego czaſu.

FINETKA

Przynaymniey fama W.M.Pani zacznicy nic niebrać od niego.

JULIANA

Y owſzem będę ſię o to ſtarała, abym ieſzcze więkſze podarunki miała od niego.

FINETKA

Owoż miłość Heroiczna! miłość prawdziwie modna, mnie ſię zda że iedyne ſtaranie W. M. Pani, ieſt, zubożyć cale Rozprofzyńſkiego, proſzę mnie przyiąć

za po-

za pomocnicę tak pięknego dzieła, upewniam, że mam do tego ręce barzo porządne.

JULIANA

Zgoda przyimuię. To prawda, że ia chcę y reſztę dobr Rozproſzyńſkiego do ſiebie pociągnąć.

FINETKA

Chętnie w tym będę ſłużyła. Y iuż mi przychodzi na myśl proiekt,.. ale.. T.zebaby nam pociągnąć do naſzey ſtrony, Staroſtę Wydrwickiego. Mnie ſię zda, że on kocha W. M. Panią.

JULIANA

Prawda, ale ia iego cierpieć niemogę. Z tym wſzytkim ukrywam przed nim moię nienawiść.

FINETKA

Ja mu wyperſwaduię, że W.M. Pani maſz dobre ſerce ku niemu.

JULIANA

Pozwalam. ale pamiętay na to, że ieden tylko ieſt Rozproſzyńſki, którego ſzczyrze kocham. wolę umrzeć....

FINETKA

Spuść się W. M. Pani na mnie, mam dwie Planty w głowie. Bądz W. M. Pani tym czasem w tamtym pokoiu. Starosta tu idzie.

SCENA III.

STAROSTA, FINETKA.

FINETKA

Na stronie mowi Przez tego człeka naywięcey dokażem. Oszusta wolno oszukać. Patrzy na mnie.

STAROSTA.

Na stronie mowi Otoż Finetka: trzeba ią uiąć za serce. *Potym mowi głośno* Finetko coż się to zamyślasz?

FINETKA

Ach? czy to W.M.Pan Myślałam...

STAROSTA

Musisz mieć w głowie interess do serca ściągaiący się

FINETKA

W tym wieku w którym iestem, naycześciey serce człowiekiem rządzi? a

W.M.

W.M. Pana ſerce, ieſzcze ſpokoyne? Y W.M. Pan, iak uważam często ſię zamyślaſz. Poydę w zakład, że któraś grzeczna Dama ſerce W.M. Pana ſobie zniewoliła.

STAROSTA

Wygrałabyś zapewne ten zakład. bo ſię kocham.

FINETKA

W ſamey rzeczy?

STAROSTA

W ſamey rzeczy

FINETKA

Tym ſamym W. M. Pan ieſteś ſzczęśliwy: bo ktoraż ieſt. któreybyś W M. Pan ſerca do wzaiemności niepociągnął?

STAROSTA

Twoia Pani.

FINETKA

Prawda że ona ma przywiązanie ſerca do Rozproſzyńſkiego,

STAROSTA

Serce Białogłowy łatwo ſię może odmienić.

FINETKA

Prawda ia po moim miarkuię. W.M. Pan ieſteś Kawaler, y młody, y ładny, y grzeczny: łatwo możeſz co zechceſz dokazać, ale nadewſzytko, kiedy intereſs kogo zaleca, temu nic nie ma trudnego.

STAROSTA

Zycie mi przywracaſz Finetko. Jeśli mi zechceſz być pomocą, tobie będę winien uſzczęśliwienie moie.

FINETKA

Czy w ſamey rzeczy W.Pan kochaſz moię Panią?

STAROSTA

Niewypowiedzianie kocham, y gotowem wſzyſtko uczynić dla ziednania iey affektu. Ty Finetko naylepiey mi w tym możeſz dopomodz. Tylko to bieda...

FINETKA

Tylko to bieda, że ieśli ia w tym zechcę ſłużyć, podam W. M. Panu ſpoſob do zdradzenia iego Przyiaciela.

STA-

STAROSTA

Day go katu? albo o to maſz dbać, Rozproſzyńſki ieſt Przyiaciel, tak śmieſzny, y tak głupi, że z nim można co chcąc zrobić.

FINETKA

Patrz W.M.Pan, iaka ze mnie proſtaczka, iam do tych czas rozumiała, że to ieſt wielki wyſtępek zdradzić Przyiaciela, y że nic nie ma chwalebnieyſzego, iako bronić prawa Przyiaźni by y z uſzczerbkiem życia.

STAROSTA

To proſtych ludzi ieſt zdanie. Była wprawdzie niegdyś ta głupia moda, ale teraz przyiaźń nic innego nie ieſt, iak Imie prożne. Intereſs wſzyſtkim rządzi.

FINETKA

Podoba mi ſię ta moda, ale przyſtąpmy do rzeczy.

STAROSTA

Jużem mowił, że kocham twą Panią całym ſercem, y gotowem wſzytko dla niey uczynić, ażeby na mnie była łaſkawa.

FI-

FINETKA

Nie obiecuię, ale będę śię ſtarała. Pani moia także ſwoy Intereſs kocha. Dokażeſz W. Pan wſzytkiego, ieśli iey pomożeſz do reſzty zruinować Rozproſzyńſkiego. to ieſt z iego Kufrow przenieść do niey wſzytkie pieniądze, kleynoty...

STAROSTA

Uprzedzaſz, moie obietnice. Jeśli o to chodzi, Juliana iuż moia.

FINETKA

Tym lepiey. Więc zacznę ia ſzturmować do worka Rozproſzyńſkiego, W.Pan mi doday poſiłkow. Upewniam, że moia wdzięczność dogodzi chęciom W. M. Pana. Otoż y on idzie: pamiętay W. M. Pan...

STAROSTA

Jeſtem człek rzetelny. Obaczyſz,

SCENA IV.

ROZPROSZYNSKI, STAROSTA, FINETKA, WIERNICKI

ROZPROSZYNSKI

Do Wiernickiego Powiedz memu Marſzałkowi, że wydatki moie ſą nazbyt małe; że to nie czyni honoru takim ludziom, iak ia, że goſpodarſtwo nieprzyſtoi na moię oſobę.

STAROSTA

To prawda.

ROZPROSZ:

Mòwże mu to mocno. Ja chcę, żeby w mym domu była we wſzytkim, y dla wſzytkich obfitość.

STAROSTA

Co po dobrym guście, bez wſpaniałości? nic tu po takich ſługach, ktòrzy dobra Pańſkiego żałuią.

ROZPROSZ:

Kiedy ia nie żałuię, niech y oni nie żałuią. Moy honor w tym: mnie naywięcey, to cieſzy, kiędy w drugich zazdrość wzniecam.

STAROSTA

Nic nie ma podleyszego, iak gospodarstwo skrzętne.

ROZPROSZ:

Jeśli się P. Marszałek w tym kocha, to nie będzie miał mieysca u moiego Dworu

STAROSTA

Do mnie należy dodawać mu pieniędzy na wydatek.

WIERNICKI

J. P. Marszałek nasz nie zasłużył na to strofowanie. Upewniam, że żaden niepotrafi hoyniey szafować, dobrem Pańskim, iak on.

STAROSTA

Tym lepiey.

WIERNICKI

Wszystkim on daie co kto chce, a naywięcey sobie: z samego ostatniego dawania, każdy z nas może trzymać stoł otwarty, od rana aż do wieczora, przyiacioł y przyiaciołek mamy czym przyiąć uczciwie, Wszyscy podług sumnienia na to pracuiemy usilnie, abyśmy Pańskiego dobra hoynie zażywali.

ROZPROSZ:

Zażywaiąc Tabaki To mię cieszy. Jednakże ia to widzę, że teraz coś ſkąpić u mnie poczynaią.

WIERNICKI

Temu winien J. P. Kommiſſarz. On mowi, że ſię dochody co raz umnieyſzaią; że W. M. Pan chudnieieſz, gdy drudzy tłuściełą. Uſtawicznie ſię na to uſkarża,

ROZPROSZ:

Do Staroſty mowi Uwolniy mię W. M. Pan od tego człowieka.

STAROSTA

Niebawiąc ia iego z tąd wyforuię, ale pierwey muſzę zayrzeć w iego Regeſtra. Ten hultay dla tego oſzczędza, żeby pokrył ſwoie złodzieyſtwa.

ROZPROSZ:

Tak poſpolicie czynią PP. Kommiſſarze. Ja ſię nie znam na rachunkach, y nie lubię zatrudniać ſię intereſſami. Oddałem mu wſzyſtkie moie dobra. Zebym ſam o tym błazeńſtwie niemyślił.

 Jego

Jego rzecz dodawać, czego mi potrzeba.

WIERNICKI

Ale mu nieſtało iuż pieniędzy.

ROZPROSZYN:

Jeſt kilka ieſzcze wioſek: niech przeda.

WIERNICKI

Ale Plenipotent W. M. Pana powiada, że przedaiąc nagle dobra, trzeba połowę na nich tracić.

ROZPROSZ:

Coż z tego? Kareta czy iuż zaprzężona?

WIERNICKI

Już MosPanie.

ROZPROSZYN:

Y tego nawet nie mogę ſię doproſić, żeby mi karetę lepſzą kupiono,

WIERNICKI

A przecieć to za nią dano 1000 Czer: Złł: lepſzey tu żaden nie ma.

ROZPROSZ:

Ja chcę mieć ieſzcze lepſzą, choćby

dać

dać za nią y 2000 Czerw. Niechże tam zaieżdzaią.

WIERNICKI

Zaraz Mość Panie. Ale tam na dole czekaią W.M. Pana kredytorowie. Całą sień zawalili.

ROZPROSZ:

Z gniewem. Ja mam czas z tą kanalią gadać? wypędzić mi tych hultaiow.

WIERNICKI

Poydę ich popoię, ażeby spać sobie poszli.

ROZPROSZ:

Czyń co chcesz, byleby mnie dali pokoy.

WIERNICKI

Ow sławny Author przyniosł swą Księgę y chce W. M. Panu ofiarować.

ROZPROSZ:

Niech sobie idzie precz. Ja takim ludziom nie lubię nic dawać.

WIERNICKI

Na stronie. (Wzbogaca filutow, a żałuie dla mądrych ludzi)

ROZ-

ROZPROSZ:

Idź ſobie. A to Finetka? coż tu porabiaſz?

FINETKA

Smutno odpowiada. Nic Mości Dobrodzieiu.

ROZPROSZ:

A czemuż wzdychaſz?

FINETKA

Zal mi mey Pani nieſzczęśliwey.

ROZPROSZ:

Coż to iey?

FINETKA

Nie mogę mowić.

ROZPROSZ:

Mnie zaś niechceſz mowić?

FINETKA

Pani mi żakazała.

ROZPROSZ:

Coż to? przedemną ſię taić? Ja ſię o to gniewam.

FINETKA

Coż mam czynić. Onaby mnie wypędziła...

ROZ-

ROZPROSZ:

Posłuchay, Weź ten pierścień

FINETKA

Wkłada pierścień na palec. Zgubisz mię W.M.Pan.

ROZPROSZ:

Mowże mi prętko.

FINETKA

Czy można co zamilczeć przed W.M. Panem. Mam serce barzo skłonne do wdzięczności...

ROZPROSZ:

Ale mowże... nie baw mię

FINETKA

Płacząc. Pani moia... nie dawno... przegrała w karty... dwadzieścia tysięcy.

ROZPROSZ:

Dwadzieścia tysięcy?

FINETKA

Płacząc. Tak iest.

ROZPROSZ:

Summa trochę przy wielka!

STAROSTA.

Czyż o tę fraſzkę ma ſię Pani twoia fraſować?

FINETKA.

Z płaczem. Jakże ſię nie fraſować! Dobra iey wſzytkie w Arendzie: trzeba ſię zapożyczyć, bo nalegaią. Z drugiey ſtrony obawia ſię, ażeby ſię iey Ociec o tym nie dowiedział. Radziłam iey, ażeby ſię udała poufale do W. M. Pana, ale ona mi na to rzekła. Jak ty śmieſz mi taką rzecz radzić. Precz mi z oczu.

ROZPROSZ:

W ſamey rzeczy ona nie źle mowi, bo nie mam teraz pieniędzy.

FINETKA.

Potym widząc że ſię Pani nieco uſpokoiła, rzekłam do niey. Mościa Pani. Wiem doſkonale, że J. Panu Rozproſzyńſkiemu przywieziono wczora ſto tyſięcy. On kocha W.M. Panią, y ieſt ſerca wſpaniałego. Jego ieſt taka natura, że radby każdego uſzczęśliwił.

Ja

Ja ręczę, że nieodmowi W. M, Pani.

ROZPROSZ:

A Pani co na to?

FINETKA

Nic. Mnie śię zda, że w tey okoliczności mogłbyś W.M.Pan iey upor przełamać.

ROZPROSZ:

Y tak mowiſz?

FINETKA

Ręczę za to.

ROZPROSZ:

Ja znam ią. Wiem że nie przyimie...

STAROSTA

Mnie śię zda, że można iey będzie wyperſwadować.

ROZPROSZ:

Uśmiechaiąc śię. Ale W.MPan wieſz...

STAROSTA

Idź Finetko, powiedz Pani, że przynioſę iey to, czym może dług ſwoy wypłacić.

FINETKA

Pokłoniwſzy śię mile obu. Moia Pani

będzie

będzie miała honor podziękować W.M. Państwu.

STAROSTA

Na stronie. (Niepoczciwa! umie wyśmienicie swą rzecz udawać!)

SCENA V.

ROZPROSZYNSKI, STAROSTA.

ROZPROSZ:

Uśmiechaiąc się. Co ty na to moy Starosto? Jabym się założył, że się ona z swą Panią namowiła.

STAROSTA

Nie rozumiałbym. Ale to wiem, że wiele przegrała. Musi się Oyca obawiać. Jest to człek zgrzyżliwy, hałaśnik, dziwak...

ROZPROSZ:

Cicho.

STAROSTA

Podobno to on idzie?

ROZPROSZ:

Już coś burczy.

SCE-

SCENA VI.

ROZPROSZYNSKI, STAROSTA, STARUSZKIEWICZ.

STARUSZK:

Idący z daleka mowi. Piękna kompania! Podchlebca z głupim! Kłaniam W. M. Panom, kłaniam.

ROZPROSZ:

Coż tam takiego? W.M. Pan widzę złego humoru.

STARUSZK:

Nie mam przyczyny być weſołym. Do ſtu katow!

ROZPROSZ:

Coż to tak grubo ..

STARUSZK:

Byłem ſerdecznym przyiacielem niebofzczyka Oyca W.M. Pana.

ROZPROSZ:

Wiem o tym. Coż daley?

STARUSZK.

Mogę to mowić, że umiał mię reſpektować: a chociaż y ſam był wyſokiego urodzenia, przecież mię zawſze

ſza-

ſzanował, y był mi wdzięczen, za moie dobre ſerce, nię tak, iak W. M. Pan teraz.

ROZPROSZ:

W. M. Pan widzę z exortą do mnie przyſzedłeś: y chceſz mi to wyperſwadować, że czyniſz mi honor przyimuiąc mnie zą ſwoiego zięcia.

STARUSZK:

Nie ſkłamałbym... gdybym y to mowił. Ale ia o tym teraz nic nie mowię. To tylko powiadam, że zle W. M. Pan czyniſz, rozpraſzaiąc marnie ſwe dobra: y że ią tego cierpieć nie mogę.

ROZPROSZ:

Ale W. M, Pan Mci Panie Staruſzkiewicz z grubego tonu zaczynaſz.

STARUSZK:

Ja tak mowię iak należy.

ROZPROSZ:

Mnie ſię zda że W. M. Pan bierzeſz ton mego Oyca. Właśnie iakbym iego ſłyſzał.

STARUSZK:

Ociec nieborak krwawym potem pracował zbieraiąc te dobra, ktòre ſyn teraz marnie traci.

ROZPROSZ:

Smieiąc ſię. Tak właśnie moy Ociec gadał. W.M.Pan go umieſz ślicznie udawać. Ale iuż nie żyie nieborak. Proſzę ſiedzieć M.Panie Staruſzkiewicz.

STARUSZK:

Siada. Proſzę mię teraz ſłuchać.

ROZPROSZ:

Uſiądźmy, y my. Będziem ſłuchali pięknych rzeczy. Zaczynay W.M.Pan. *do Staroſty.* Nieprzeſzkadzaymy Jmci.

STARUSZK:

W.M.Pan ieſteś głupi. To pierſza.

ROZPROSZ:

Slicznie. Daley W. M. Pan.

STARUSZK:

To druga, że głupſtwo W. M. Pana zwabiło wielu pochlebcow, ktòrży go do upadku teraz pociągaią, a potym będą drwili, iak upadnieſz.

STA-

STAROSTA

Ktòrzyż to ſą ci pochlebcy?

STARUSZK:

Którzy? W.M.Pan naypierſzy.

STAROSTA

Reſpektuię ten wiek, inaczey...

STARUSZK:

Ja lubię prawdę mówić, ktòrey W. M. Pan nie lubiſz. Ja y teraz nikogo ſię nie zlęknę.

STAROSTA

Siwey głowie wſzyſtko uchodzi.

ROZPROSZ:

Ale to długo. Kiedy W.M.Pan ſkończyſz tę mowę?

STARUSZK:

Zaraz.

ROZPROSZ:

Chwała Bogu.

STARUSZK:

Chciałbym wiedzieć, czy W. M. Pan chceſz odmienić ſwe życie marnotrawne dla moiey Córki Juliany? czy nie?

ROZ-

ROZPROSZ:

Nie myślę o tym. Dosyć mię długo martwiło łakomstwo Oyca moiego. Dzień, y noc zbierał bogactwa, a ia ani pieniędzy, ani sług, ani koni, ani karet nie miałem. Musiałem się kryć ze wstydu przed memi rowiennikami. Ale przecie iuż umarł, za co mu wielce obligowany iestem. Jego dobra mnie się dostały. Potrafię ia ich lepiey zażyć. On się kochał w sknerstwie. a ia tego cierpieć nie mogę. Im się wszyscy brzydzili, a mnie kochaią.

STARUSZK:

O iak piękna nauka dla wielu Oycow. Oszczędzaią nieboracy swe dobra, uymuiąc nawet swoiey potrzebie. Dla kogoż to? dla niewdzięcznikow! ktorzy trzydziestu lat pracę, w iednym roku w niwecz obracaią.

ROZPROSZ:

Ale W.M.Pan, ktory drugich chcesz uczyć, pamiętay na swego Syna.

STA-

STARUSZK:

Syn Moy ieſt taki, iak y W.M. Pan. Ale on dobrze ieſt za to ukarany. Wſzytko utracił, nic nie ma, y ia ſię go wyrzekłem. Taki koniec czeka y W.M. Pana.

ROZPROSZ:

Tabaki zażywaiąc mowi. Mnieyſzaż o to. Za lat 40, y ia ſię poprawię.

STARUSZK:

Wſtaiąc z gniewem. Za lat czterdzieści? kłaniam. Y upewniam W.M.Pana że nie będzieſz miał moiey córki.

ROZPROSZ:

Smieiąc ſię. Pewnie ona W. M. Pana będzie ſłuchała? Pamiętay W. M. Pan, że ieſt Wdową, y ſama ſobie Panią.

STARUSZK:

Obaczyſz W. M. Pan że będzie ſłuchała. Daię W.M.Panu ieſzcze dni ośm. Jeśli w tym czaſie W. M. Pan niewypędziſz z domu ſwego tych co W.M.Pana ſkubią, wyiadę z tąd, y wezmę z ſobą Córkę. Bądź W.MPan pewien, że mię uſłucha. Kłaniam. SCE-

SCENA VII.

ROZPROSZYNSKI, STAROSTA.

ROZPROSZ:

Jednakże ia się lękam. Kocham mocno Julianę, y dla niey życie moie....

STAROSTA

Y W.M. Pan dla iedney białogłowy miałbyś tylu przyiacioł oddalić? wstydź się W.M.Pan. Dokażem my swego. Ja tego starca ukołyszę. Na mnie się W.M. Pan spuść.

ROZPROSZ:

Obłapia Starostę. Nieśmiertelną wdzięczność...

STAROSTA

Biorę to na siebie. Mam ia sposoby. Ale o to iey Brat idzie.

SCENA VIII.

ROZPROSZYNSKI, STAROSTA, PUŁKOWNIK.

PUŁKOWNIK

Obłapia Rozproszyńskiego. Dobry dzień przyiacielu.

ROZPROSZ:

Dobry dzień kochany Pułkowniku. Wesoł coś ieſteś.

PUŁKOWNIK

Ja tak zawſzè. W tym wieku, przy tey urodzie y układności, y przy tym rozumie, ninaczym człekowi nie ſchodzi. Moia rzecz wſzędzie ſię pięknie pokazać, wſzędzie ſię przymilić, a reſzty miłość mi dodaie. Ona mię karmi, ona odziewa, ona pieniędzy użycza, ona mię u Dworu, w kompaniach na komediach y wſzędzie zaleca. Nic nie maiąc, ieſtem bogaty y weſoł. Tak przyiacielu. Wſzyſtko ma, kto ma takie przymioty.

ROZPROSZ:

Prawda. Winſzuię.

PUŁKOWNIK

Jeſtem człek podupadły. Ale mam opętane dwa Folwarki.

ROZPROSZ:

Jakie?

PUŁ-

PUŁKOWNIK

Damy, y Karty. Te dodaią mi wſzytkiego. Gdybym miał tyle bogactw iak ty przyiacielu; wnetbym ten ciężar zrzucił z ſiebie. Trać ie, ieśli chceſz być zawſze tak weſoł, iak ia. A co mi daſz za nowinkę ktòrą ci powiem.

ROZPROSZ:

Obaczym iaka.

PUŁKOWNIK

Przedziwna. Będzieſz wielce kontent.

ROZPROSZ:

Mowże mi.

PUŁKOWNIK

Naprzod... mam ſię dziś upić z tobą. A potym zamowiłem liczną tu do ciebie kompanią, ale ieſzcze mniey liczną, iak wyborną. *Do Staroſty.* Y Sieſtrzyczka twoia ieſt w niey.

STAROSTA.

Umizgalſka?

PUŁKOWNIK

Tak ieſt. Co za rozum? co za żywość?

 wość?

wość? co za grzeczność w tey dziewce!

STAROSTA

Do Rozprosz: Prawda. Życzę W. M. Panu poznać się.

ROZPROSZ:

Znam ci ią dobrze. Zacna Dama.

PUŁKOWNIK

Ale do kompanii przedziwna. Słuchayże przyiacielu. My wszyscy spodziewamy się że nas tu przyimiesz wspaniale. Słyszałem że masz Kuchmistrza wyśmienitego.

ROZPROSZ;

Trzysta czerw: Złł: mu płacę.

PUŁKOWNIK

Musi być dobry. Ale staray się o wino dobre. Jest tu ieden Winiarz, który ma butelkę na 5 czerw: Złł. Będziem dziś weseli. Ale coś pomieszany iesteś.

ROZPROSZ:

Prawda: twoy Ociec iest tego przyczyną.

PUŁ-

PUŁKOWNIK

Albo dbaſz o tego ſtarego dziwaka.

ROZPROSZ:

On mi prawi exorty.

PUŁKOWNIK

Co maſz uważać na te błazeńſtwa?

ROZPROSZ:

Ale mi Sioſtrę twoię odbiera.

PUŁKOWNIK

A ia ci ią daię. Ja u niey wſzytko mogę. Wolno mię będzie obieſić, ieśli naydaley za dni dzieſięć, nie weźmieſz z nią ſzlubu. Bądź weſoł. Maſz uważać na tego ſtarca? Ja w tym. Ale nim przyidzie kompania, chciałbym rzec ſłowko.

ROZPROSZ:

odchodząc na ſtronę. Słucham.

PUŁKOWNIK

Pożycz mi ſto czer: zł:

ROZPROSZ:

oddaiąc worek. Jeſt w tym worku pułtoraſta.

PUŁKOWNIK

biorąc worek. Tym lepiey. Będę wdzięczen.

ROZPROSZ:

Ktoś podobno przyiechał.

STAROSTA

Tak iest. Karetę słychać.

PUŁKOWNIK

Oy będziemyż weseli. *bierze pod rękę Rozproszyńskiego.* Idźmy. Cieszmy się. Huczmy.

AKT II.

SCENA I.

JULIANA. FINETKA.

FINETKA

Cóż to? W. M. Pani odchodzisz od kompanii?

JULIANA

Przebog! iaką zgraia! nie mogę wytrzymać!

FINETKA

W.M. Pani się gniewasz?

JULIANA

Ale kto to może wytrzymać! To iest zbior, kosterow, kosternic, głupich, y niezbożnych ludzi. Moie łzy mogłyby wydać ten żal, ktory mię trapi. Co za bieda!

FINETKA

Więc ieszcze nie zasiedli do stołu?

JULIANA

Jeszcze nie. Czekaią sześciu nowych gości.

FINETKA

A ktorych to przecie?

JULIANA

Naypierszy moy brat.

FINETKA

Piękny człowiek, Ja zakład poydę, że tam będzie y stara Koketnicka.

JULIANA

Już iest. Cieszy się z swoim głupim kochankiem Kosterskim, który iey wokrek wycięcza, y zawsze przegrywa, a ona mu dodaie pieniędzy z drugich zgorszeniem.

FI-

FINETKA

Właśnie to iey przyſtoi, maiąc iuż lat 60.

JULIANA

Co większa: brat moy ſprowadził Dziwakiewiczownę hardą, głupią Hardzickę, y bezwſtydną Umizgalſkę, która ſię uſtawnie zaleca Rozproſzyńſkiemu, a on podług zwyczaiu, zaraz ſię w niey zakochał. Ale kto wyliczy tych wſzyſtkich gości tam zebranych, ktòrych Rozproſzyńſki ma za wielkich ludzi. Nadewſzytko ten Paſibrzuſki, człek bez czoła bez wſtydu.

FINETKA

Ach ten to Paſibrzuſki, który tylko uważa na kominy kuchenne z ktòrych ſię kurzy, y zaraz tam idzie na obiad. To ieſt podchlebca naywiękſzy. Co ſtąpi to ſkłamie. U wſzytkich pożycza, a żadnemu nie oddaie.

JULIANA

Rozproſzyńſki y teraz pożyczył mu kilkaſet czer: Złł:

FI-

FINETKA

W ſamey rzeczy Pan Rozproſzyńſki w krotce zgłupieie.

JULIANA

Teraz w krotkim czaſie wydał na kilka tyſięcy czerw: Złł: ktòkolwiek ſię namknie, każdemu dać gotow.

FINETKA

Nie bawiąc on zginie. Ale... przypomniałam. A dałże on W. M. Pani dwadzieścia tyſięcy?

JULIANA

Dał. Staroſta mi przynioſł tę ſummę.

FINETKA

Widziſz W. M. Pani! Grzeczny widzę Staroſta.

JULIANA

Y owſzem, mam go za oſtatniego.

FINETKA

Trzebaby mu iednak dać dobre ſłowo.

JULIANA

Przyiąłam go nie tak ozięble iak przedtym.

FI-

FINETKA

On ſię ſpodziewa nakłonić ku ſobie ſerce W. M. Pani.

JULIANA

Nie dokaże on tego. Ale mię to mocno trapi, że Rozproſzyńſki, mniemaiąc mnie być w takiey potrzebie, nie chciał mię ratować, aż poradziwſzy ſię Staroſty.

FINETKA

To fraſzka. Gdybyś go W. M. Pani kochała, mogłabyś ſię o to fraſować, ale ponieważ milſzy ieſt W. M. Pani iego worek niż oſoba, wſzyſtko to iedno, czy ſerce, czy ręka iego daie.

JULIANA

Nie znaſz mię dobrze Finetko.

FINETKA

Zdami ſię że wyśmienicie znam.

JULIANA

Wolno co chcąc rozumieć: to pewna iednak, iż go ſerdecznie kocham.

FINETKA

Niechże iuż y tak będzie. Mam ia

inną rzecz powiedzieć. Rozprofzyńfki pięknie zafługuie na affekt W. M. Pani. Oto y teraz przedał Anzelmowi dobra, warte kilkakroć fto tyfięcy. Y to tak fkrycie uczynił, iż nikt o tym nie wie. Mnie tylko pod fekretem Wiernicki powiedział. W. M. Pani fię uśmichafz? Jakże nieprawda?

JULIANA

Ja mowię, że fię to ftało wyśmienicie.

FINETKA.

Wyśmienicie dla kupuiącego.

JULIANA

Wiem ia o tym.

FINETKA

Jak? od kogo?

JULIANA

Jam fama w to kupno wchodziła.

FINETKA

Kto? W.M.Pani? Y nie ieftże to pomagać do zguby Rozprofzyńfkiego?

JULIANA

Jefzcze fię bardziey zadziwifz?

FI-

FINETKA

Nad czym

JULIANA

Anzelm tylko imienia mi ſwego pożyczył do kupienia tych dobr. Jam ie kupiła. Ale Rozproſzyńſki nic o tym nie wie.

FINETKA

Jak to być może? a ktoby miał dodać na to pieniędzy W.M.Pani?

JULIANA

Ten ſam co mi dobra przedał.

FINETKA.

Rozproſzyńſki?

JULIANA

Tak ieſt. On przez ſwoie podarunki częſte.

FINETKA

To ieſt nowy ſpoſob!

JULIANA

Albo źle?

FINETKA

Kupić dobra za pieniądze tego, czyie ſą dobra!

JU-

JULIANA

Więcey ci powiem: ale miey to w ſekrecie. Jużem po części odebrała moie pieniądze: y chcę ieſzcze wziąć więcey. Uſtąpiłam z kompanii abym rozrzewniła ſerce mego kochanka. Chcę udać, iż zrywam z nim przyiaźń na zawſze. Obaczyſz, że on mi znowu ofiaruie... Otoż idzie. Dopomagay mi.

SCENA II.

ROZPROSZYNSKI, JULIANA, FINETKA.

ROZPROSZ:

Ale W.M. Pani grzeczna ieſteś! zoſtawić mię ſamego? Jam ſię ſpodziewał mieć pomoc...

JULIANA

Ja? Ja mam pomagać W. M. Panu do zguby? W.M. Pana w moich oczach rabuią, okradaią; mogęż to cierpieć? Darmo: prożne moie ſtarania. Trzeba iuż podziękować za przyiaźń.

ROZPROSZ:

Trzeba podziękować?

FI-

FINETKA

Nie inaczey: trzeba: iabym sama to uczyniła.

ROZPROSZ:

Do Juliany. Takaż to nadgroda za moie dobre serce?

FINETKA

Nie uważay W. M. Pani. Zapomnimy iuż o Jegomci.

ROZPROSZ:

Y Finetka przeciwko mnie?

FINETKA

Abo nie ma przyczyny?

ROZPROSZ:

Y iakaż przyczyna?

FINETKA

Ma tedy Jeymść iść za takiego męża, ktory pozwala swe dobra rabować, y niszczyć?

ROZPROSZ:

Do Juliany. Dopuść W.M.Pani....

FINETKA

Odprowadza Julianę. Już poczasie.

ROZPROSZ:

Obiecuię za lada dzień...

FINETKA

Odprowadza Julianę. Obiecuy W.M. Pan. Tym czasem kłaniamy.

ROZPROSZ:

Do Juliany. Chcesz W. M. Pani moiey śmierci?

FINETKA

Odprowadza Julianę. Wolno W. M. Panu.

ROZPROSZ:

Utrzymuie Julianę. Ale przynaymniey...

FINETKA

Do Juliany, Uchodź W.M.Pani: niewierz Jmci.

ROZPROSZ:

Choć moment.

FINETKA

Widząc że Juliana ogląda się na Rozproszyńskiego. Co za białogłowa!

JULIANA

A chceszże W.M.Pan mieć moie serce?

ROZPROSZ:

Ja czy chcę?

JULIANA

Zyi tedy W.M.Pan ſam ieden ze mną. Poiedziemy do dobr W. M. Pana. Weſołość mieyſca tamtego, nadgrodzi nam uciechy Warſzawſkie.

FINETKA

Słyſzałam że w dobrach W. M. Pana ieſt Pałac piękny, ogrod roſkoſzny, y położenie mieyſca przedziwne. Więc tak: pòydziemy za W. M. Pana, ieśli W.M. Pan tam będzieſz mieſzkał.

JULIANA

Ale iedźmy tam iutro zaraz.

FINETKA

Zgoda.

JULIANA

Coż W. M. Pan nic nie mowiſz!

ROZPROSZ:

Na ſtronie. [Muſiał mię wydać Anzelm]

JULIANA

W.MPan nic na to? Piękna polityka.

FINETKA

Coś mi przychodzi na myśl.... ale niechcę mowić.

JULIANA

Mów.

FINETKA

Jabym zakład poszła, że Jmść przedał te dobra.

ROZPROSZ:

Już znam, że mię Anzelm zdradził. On wydał ten sekret.

JULIANA

Tak iest. Wiem o wszystkim. Idę, oznaymię to Oycu moiemu.

ROZPROSZ:

Zatrzymuie. Zmiłuy się... Jeśli się on o tym dowie, to on wywieźie zWarszawy W. M. Panią: A Stryi moy zapewne, mnie od dziedzictwa swego oddali.

FINETKA

Czy możesz W. M. Pan po nas wyciągać, żebyśmy milczały. Wiesz W.M. że białogłowy tego nie umieią.

JULIANA

Muſzę to oznaymić.

ROZPROSZ:

W.M.Pani mię do roſpaczy przyprowadziſz.

FINETKA

Coż W.M.Pan uczyniſz?

ROZPROSZ:

Przykłada rękę do ſzpady. Tym żelazem ſerce ſobie przebiię w oczach Jeymci.

FINETKA

Bayki to ſą. Nie uczyniſz W.M.Pan tego.

ROZPROSZ:

Bodayby mię... ieśli nie uczynię. Chcecie mey śmierci, uczynię wam zadość.

FINETKA

Stawa między niemi. Powoli, powoli. Możem ten intereſs zagodzić. Tylko W.M.Pan nam powiedz wiele wziąłeś za te dobra?

ROZPROSZ:

Dwakroć ſto tyſięcy.

FINETKA

W gotowych pieniądzach?

JULIANA

W gotowych, wiem o tym dobrze.

FINETKA.

Wieleż W. M. Pan daſz Pani, ażeby milczała?

ROZPROSZ:

Wiele chce.

FINETKA

Day W.M.Pan ſto tyſięcy. Więceyby trzeba za taki poſtępek, ale my mamy ſerce dobre.

ROZPROSZ:

Wnet ia powrocę.

FINETKA

Ale y mnie gęba świerzbi, boię ſię, żebym ſię nie wygadała przed Oycem mey Pani.

ROZPROSZ:

Uśmiechaiąc ſię.. Rozumiem. Rozumiem.

SCENA III.

JULIANA, FINETKA.

Smieiąc się po wyiściu Rozproszyńskiego.

FINETKA

Ale iakże się nam pięknie udało!

JULIANA

Widzisz, iż on nic nie wie, żem ia dobra iego kupiła.

FINETKA.

Y W.M.Pani widzisz, że umiem dobrze z ludźmi postępować.

JULIANA

Prawda. Ale Rozproszyński obiecał ci coś dać.

FINETKA

Za to, żem go odrwiła. Ale powiedz mi W,M.Pani, czy nie czuiesz przez to iakiego szkrupułu na sumnieniu?

JULIANA

Naymnieyszego. Wiem ia co czynię.

FINETKA

Tym lepiey. Aleśmy go dobrze zażyli. Nie źle to mieć takich kochanków, ktòrzy się dadzą oszukać.

JU-

JULIANA

Mnieyby to iemu ſzkodziło, gdybym ia ſama tylko iego oſzukiwała.

SCENA IV.

ROZPROSZYNSKI, JULIANA, FINETKA.

ROZPROSZ:

Oto maſz W. M. Pani aſſygnacią na ſto tyſięcy.

FINETKA

Teraz W. M. Pan grzeczny ieſteś.

JULIANA

Jeſtem kontenta: dziękuię W.MPanu.

ROZPROSZ:

Daie worek z pieniądzmi Finetce. To ieſt plaſtr na gębę żeby milczała.

FINETKA

Czy wielki?

ROZPROSZ:

Maſz tu ſto czerwonych Złotych.

FINETKA

Przecież znalazłam Doktora na moy defekt. Jużem zdrowa. A W.M.Pani...

JU-

JULIANA

Tylkoż...

ROZPROSZ:

Więc iuż zgoda między nami.

JULIANA

A iuż ci muſi być.

ROZPROSZ:

Nie powieſz nic W. M. Pani Oycu ſwemu.

JULIANA

Nie boy ſię nic W. M. Pan.

ROZPROSZ:

A ty Finetko?

FINETKA

Ja? u mnie iuż y ięzyk zginął. To tylko ieſzcze mowię, ażebyś y W. M. Pan kiedyż tedyż ſwoy defekt uleczył.

ROZPROSZ:

Będęſię iuż o to ſtarał.

JULIANA

Ale to będzie pozno, iak W. M. Pan wſzyſtko ſtraciſz.

ROZPROSZ:

Mam ia ieſzcze dwa ſpoſoby do powſtania.

FINETKA

Wſzyſcy ſię do W.M.Pana worka intereſſuią.

ROZPROSZ:

Nie potrafią go iednak wyprożnić. Jeſtem ſam tylko Sukceſſor mego Stryia. Jeſt to ſtary Lichwiarz, ktòry niezmierne dla mnie zebrał bogactwa. Nad to wyſłałem do Gdańſka barzo znaczne towary, ktòre ieſzcze moy Ociec zebrał.

JULIANA

To ſą rzeczy nie pewne; rożne ſię przypadki trafiaią.

ROZPROSZ:

Tym czaſem trzeba też y mnie co pozwolić. Spodziewam ſię że moie przyſługi wymogą to na W.M.Pani.

JULIANA

Kiedy W.M.Pan koniecznie chceſz ſiebie gubić, ia muſzę to znoſić.

ROZPROSZ:

Wziąwſzy za rękę. A kochaſz że mię W.M. Pani?

JULIANA

To ieſt moia choroba, ktòrey nie mogę uleczyć.

ROZPROSZ:

Choroba? W. M. Pani mię y głaſzczeſz, y ſzarpieſz.

JULIANA

Kłaniam. Niechcę więcey urażać W. M. Pana.

ROZPROSZ:

Coż? W. M. Pani niepowrociſz do kompanii?

JULIANA

Powrocę nie bawiąc.

SCENA V.

ROZPROSZYNSKI.

Do tych czas nie mogę poiąć charakteru Juliany: co raz inſze w niey widzę ſkłonności. Raz ſię przymili, y uymie za ſerce, drugi raz przez ſwą oziębłość żalem me ſerce przeraża.

SCE-

SCENA VI.

ROZPROSZYNSKI, STAROSTA.

STAROSTA

Co W. M. Pan robisz?

ROZPROSZ:

Myślę.

STAROSTA

O czym to?

ROZPROSZ:

O Julianie.

STAROSTA

Smieiąc się. Albo to ma zasmucać W. M. Pana?

ROZPROSZ:

Wyznaię.

STAROSTA

Czemuż to?

ROZPROSZ:

Mnie się zda że ona mię zdradza.

STAROSTA

Z kądże to podeyrzenie?

ROZPROSZ:

Ja iey daię co tylko chce.

STA-

STAROSTA

Pomyśliwszy trochę. Wszystko to być może. Chce pierwey W.M.Pana zubożyć, a potym porzucić. Wszakem ostrzegał ... ale dam pokoy nie będę mowił.

ROZPROSZ:

Ale proszę mow, ieśli mię kochasz. Ja gotow iestem z nią przyiaźń zerwać, ieśli będę mogł.

STAROSTA

Zyczę W.MPanu tego nie odkładać.

ROZPROSZ:

Mnieysza o to; tylko nie wiem, iak tego dokażę. Ja zawsze te sidła zrywąm, y wnet do nich powracam.

STAROSTA

Jabym życzył zerwać raz na zawsze.

ROZPROSZ:

Ach cięszko to dla mnie będzie! zwłaszcza żem tyle dla iey darow y pieniędzy wysypał. Ale co bądź, to bądź: muszę się w tym przełamać, tylko mi dopomagay do tego moy Starosto.

STA-

STAROSTA

Jmść Panna Umizgalſka osłodzi W. M. Panu tę gòrzkość. Ją W. M. Pan kochay.

ROZPROSZ:

Już ia y ſam czuię do niey ſerca moiego ſkłonność, ałem nie śmiał iey mowić tego.

STAROSTA

Mow W.M.Pan śmiało. Jeſt to dama arcy grzeczna ładna, żadnego intereſſu nieſzukaiąca, y moia bliſka krewna. Nie ma Rodzicow, tylko Opiekuna, ktòrego iak zechcę mogę kierować.

ROZPROSZ:

To ieſt nieſzczęście, że ſerce moie nię ieſt mi posłuſzne ze wſzytkim.

STAROSTA

Im ſię bardziey W. M. Panu ſerce opiera, tym większy mu gwałt czynić potrzeba. Otoż Umizgalſka. Patrz W.M.Pan co za żywość, co za weſołość!

ROZPROSZ:

W ſamey rzeczy ieſt miła Dama.

SCE-

SCENA VII.

UMIZGALSKA, ROZPROSZYNSKI, STAROSTA,

UMIZGALSKA

Mości Panowie. Kompania iuż się cała zgromadziła. Jest liczna y zacna, ale bez W. M. Panow dla mnie nie iest doskonale miła. Co tu W. M. Panow utrzymuie?

STAROSTA

Układamy pewny proiekt.

UMIZGALSKA

Coż to za proiekt?

STAROSTA

Chcemy W. MPannę za mąż wydać.

UMIZGALSKA

Nie będzie z tego nic.

STAROSTA

Czemuż to?

UMIZGALSKA

Poglądaiąc mile na Rozproszyńskiego.

Temu bo się niespodziewam poyść za tego, ktorego sobie życzę.

STAROSTA

Cicho do Rozproſzyńſkiego. Słyſzyſz W.M.Pan?

ROZPROSZ:

Oczy W.M.Panny maią wielką moc nad ſercami.

UMIZGALSKA

Bynaymniey. Jeden ieſt tylko, ktorego kocham. Ale ten kocha inną. Czy może być dla mnie większe umartwienie? znaſz to dobrze ſam W. M. Pan. Płakałabym, gdybym płakać umiała: ale ponieważ tego nie mogę, muſzę ſię śmiać z moiey płochości. *Smieie ſię.*

ROZPROSZ:

Ach nie czyń W.M.Panna krzywdy ſwym wdziękom. Nie miałby ten kochać W.M.Panny, ktòrego kochaſz?

UMIZGALSKA

Otoż tak ieſt. *śmieie ſię.*

ROZPROSZ:

A ktòżby to był taki.

UMIZGALSKA

Seriò mowi. Jeśli komu, tedy W.M.

Panu

Panu naybarziey tego mówić mi nie przyſtoi.

ROZPROSZ,

Upewniam, żem dobry do ſekretu.

UMIZGALSKA

Mile mowi. Co W. M. Panu po moim ſekrecie?

ROZPROSZ:

Podobno ten człek barziey kocha W.M.Pannę, niż W.M.Panna iego.

UMIZGALSKA

Czemuż to?

UMIZGALSKA

Ten którego ia kocham, iuż ſwe ſerce gdzie indzie uwięził, y niemoże go oderwać. Czego mocno żałuię: bo natura y mnie, y iemu, iedneż ſkłonności nadała. On lubi wſpaniałość, y ia mam do tego paſſią. On ieſt weſoły, uczynny, hoyny: y we mnie ſię to znaydzie. On lubi uciechy, a przyſzłemi rzeczami myśli ſobie nie zaprząta, pieniędzy nie żałuie, do iednego ſłowa wygadza zaraz przyiaciołom, z iemi ſię rad cieſzy,

gra,

gra. zabawia: y ia też to wszystko lubię. Słowem, ten kawaler tak iest do mnie podobny, że opisuiąc iego, siebie opisałam.

STAROSTA

To prawdziwie iest zbior doskonały przymiotow.

UMIZGALSKA

Coż na to Jmość Pan Rozproszyński? *śmieie się.*

ROZPROSZ:

Ja się na to całym sercem zgadzam.

UMIZGALSKA

Bayki. *śmieie się.*

ROZPROSZ:

J. Pan Starosta będzie za mnie ręczył.

UMIZGALSKA

Jmść Pan Starosta sam wyzna, że ten człek, o którym mowiłam, nie potrafi swego serca oderwać od tey osoby, w którey się zanurzył.

ROZPROSZ:

Przepraszam. Masz nad nim W. M. Panna taką moc, iż byleby on widział

łaska-

łaſkawe iey oko, wnet ſwe ſerce iey poświęci.

UMIZGALSKA

Nie odważy ſię on na to, choć przyrzeka.

ROZPROSZ:

Całuiąc rękę. Ręczę, że ſię z ochotą odważy.

UMIZGALSKA

Niechże zaraz ſwe ſerce odda: y będzie rzecz ſkończona.

ROZPROSZ:

Więc mu W.M.Panna obiecuieſz?

UMIZGALSKA

Jużem iaśnie mòwiła: y W. M. Pan to zrozumiałeś. Kończcie W. M.Panowie z ſobą ten proiekt. Do obaczenia ſię.

SCENA VIII.

ROZPROSZYNSKI, STAROSTA

STAROSTA

Jak piękne przymiotow podobieńſtwo.

ROZPROSZ:

Zacna to Dama.

STAROSTA

Czym nie mówił?

ROZPROSZ:

Prawda. Trzeba mi pomocy W. M. Pana.

STAROSTA

W czym?

ROZPROSZ:

Żebyś mię W. M. Pan od Juliany oderwał. Powiedz iey W.M.Pan, że nowa miłość w mym ſercu... że...

STAROSTA

Nie boy ſię W. M. Pan. Będę ia wiedział, co mam mówić. Ale w tey okoliczności trzeba zażyć polityki. Pośli iey W.M.Pan przezemnie iaki prezent bogaty, na podziękowanie iey za przyiaźń, y ubłaganie, żeby nie przeſzkadzała nowey miłości W.M.Pana. Wieſz W.M.Pan iak ona lubi podarunki.

ROZPROSZYNSKI

Dobrze W.M.Pan mowiſz.

STAROSTA

Zaraz... *Dobywa futerału.* Oto ieſt

diament, ktòry W. M. Pan miałeś iey dać. Ow ſtary Lichwiarz miał go w zaſtawie od W.M.Pana, y teraz mi go oddał. Zanioſę go od W.M.Pana Julianie, żeby za tę cenę wolność W. M. Panu przywrociła.

ROZPROSZ:

Barzo dobrze, czyń W. M.Pan co ſię podoba.

STAROSTA

Idź W. M. Pan tym czaſem do kompanii. Oznaymię tam, co ona na to odpowie.

ROZPROSZ:

Na W.M.Pana w tym ſię ſpuſzczam zupełnie.

SCENA IX.

STAROSTA, JULIANA FINETKA.

JULIANA

Do Finetki. Powracam do niego. Muſzę go pocieſzyć.

FINETKA

Zapłaci on za to dobrze W. M.Pani.

JU-

JULIANA

Smieiąc się. Tegoć to y ia szukam. *chce iść.*

STAROSTA

Mcia Dobrodziko, a dokąd to?

JULIANA

Mowiono mi, iż Pan Rozproszyński czeka mnie.

STAROSTA

Bynaymniey. Owszem on zaklina W. M. Panią, ażebyś odtąd niechciała z nim się widywać.

JULIANA

Ja?

STAROSTA

Tak nie inaczey.

JULIANA

W. M. Pan podobno żartuiesz?

STAROSTA

Bynaymniey. Z iego rozkazu to donoszę.

FINETKA

Coż to? nam dziękuią?

STAROSTA

Dziękuie na zawſze za przyiaźń

JULIANA

Z kądże mu to dziwactwo?

STAROSTA

Obrocił ſwe ſerce do J. Panny Umizgalſkiey.

JULIANA

Smieiąc ſię. Oh, ieśli to tylko...

STAROSTA

Nie ſą to żarty. Na dowod tego przyſyła W.M.Pani ten prezent bogaty. *dobywa go.*

FINETKA

Proſzę o niego.

STAROSTA

Ale pod tą kondycią, abyś mu WM. Pani pozwoliła iść za ſkłonnością iego ſerca.

JULIANA

Poważnie mowi. Proſzę donieść Jegomości, iż mu w tym żadney przeſzkody nie czynię. Owſzem tego mu życzę, aby ta nowa miłość ſzczęśliwym

go

go uczyniła, czego iednak nieſpodziewam ſię. Przymuię tedy ten prezent.

FINETKA

Dobrze mię uczono. Bierz kiedy ci co daią.

STAROSTA

J.P.Rozproſzyńſki będzie wielce kontent z tey łatwości. Teraz niech mi ſię godzi wyznać, że ia uſilnie tego żądam ſzczęścia, ktore P. Rozproſzyńſki przez ſwoy nieſtatek utracił. Będzieſz W.M. Pani miała wiernieyſzego ze mnie ſługę. Wiem, że ſię W. M. Pani zawſze zdawała na wolą Oyca ſwoiego. Mamli mu o to mowić za iey pozwoleniem?

JULIANA

Możeſz W.M.Pan.

STAROSTA

A ieśli łaſkawe otrzymam zezwolenie?

JULIANA

W ten czas ia W.M.P. opowiem me myśli.

STAROSTA

Dość mi teraz y tey łaſki.

SCE-

SCENA X.

JULIANA, FINETKA.

JULIANA

Smieiąc się. Właśnie na iego moy Ociec zezwoli.

FINETKA

Tym czasem czy nie czuiesz W. M. Pani iakiey zazdrości?

JULIANA

Ja? naymniey Finetko. Upewniam.

FINETKA

Jednakże to nie smaczny kęsek, że nam dziękuią. Ja czuię w mym sercu, y gniew, y iakiś wstyd.

JULIANA

A ia się śmieię z tego. Jest to Starosty wynalazek.

FINETKA

Tym czasem Rozproszyński...

JULIANA

On wnet do mnie powroci, bylebym chciała. Miłość z szacunkiem osoby złączona ma wielką moc.

FINETKA

Patrząc na diament. Tym czasem mamy czym się zabawić.

JULIANA

Poydę do mego Oyca. Trzeba go uprzedzić, żeby wiedział, co ma Staroście odpowiedzieć.

FINETKA

Pewnie tak trzeba uczynić. Wolno tego odrwić, ktòry zdradza swego Przyiaciela. Na Franta trzeba być dwa razy Frantem.

AKT III.

SCENA I.

WIERNICKI

Co za hałas! co za wrzask! Niech kaci wezmą takie życie! Stoł na czterdzieści osob, a ieszcze mieysca dla wszytkich gości nie staie! Potraw tyle, że całą nakarmiłby Warszawę. Wina ze wszystkich części świata naywybornieysze. Trzydziestu Muzykow z prożnemi workami y brzuchami. Lokaiow

iow Masztalerzow, haydukow, chłopcow Węgrzynkow, y wszytkich diabłow pełno. Wszyscy żrą, wszyscy piią, co się komu podoba, a Pan moy nic nie robi, tylko chodząc zachęca każdego, ażeby ieszcze lepiey, y iedli, y pili.

SCENA II.

WIERNICKI, FINETKA.

FINETKA

Ach! otoż y on. Co tu robisz Wiernisiu?

WIERNICKI

Myślę o moim Panu. Co za bezmozgi?

FINETKA

Coż? ty nie kontent z tego?

WIERNICKI

Y mogęż ia na to patrzeć, iak ten Marnotrawca dobrowolnie ginie. Jemuby Krezusa bogactwa niewystarczyły!

FINETKA

Nie uważay. Pożytkuymy z tego, y śmieymy się. Przykład o psie, kto,

ryś

ryś mi powiedział, nauczył mię rozumu. Co nam do tego, że drudzy są głupi, My o sobie myślmy.

WIERNICKI

Grzecznaś ty iak widzę.

FINETKA

Już teraz nie mam szkrupułow.

WIERNICKI

Y twoia Pani ich nie ma. Ależ ma dobry appetyt.

FINETKA

Je, piie, gniewa się, godzi się, przymila się, zdziera, a zewszytkiego profituie. Starosta iey naylepiey pomaga. Ale wasz Kommissarz...

WIERNICKI

Albo co?

FINETKA

Starosta mu pogroził, iż go miał zażyć wyśmienicie za iego złodzieystwa. On widząc że nie żarty, przyniosł mey Pani z rozkazu Starosty sześćdziesiąt tysięcy, w które go słuchaiąo rachun-

kow

kow wpędzono. Za co obiecał go Starosta ze wszytkich pretensyi kwitować.

WIERNICKI

Kto z was tu większy złodziey?

FINETKA

Dziś się o to nie pytaią. Uczciwość każdy zaleca, a pożytku się chwyta.

WIERNICKI

Y twoia Pani iest tego zdania.

FINETKA

Moia Pani utrzymuie, iż ona czyni wyśmienicie, y że umyślnie ruinuie Rozproszyńskiego, ażeby mu potym to wrociła co teraz bierze od niego.

WIERNICKI

Mnie się niechce temu wierzyć. Obaczemy, nie daleki iuż nasz koniec.

FINETKA

Nie daleki?

WIERNICKI

Zapewne. Dziś zasiądą w karty. Moy Pan, nie stawi ale sypie pieniądze, a potym gra bez żadney uwagi, czy zła, czy dobra karta. Zginie on dzisiay.

FI-

FINETKA

Trzeba, żeby y moia Pani była w tey grze. Ona, y umie grać mocno, y gra zawſze ſzczęśliwie.

WIERNICKI

Ale mowią, że iuż po przyiaźni mego Pana z twą Panią!

FINETKA

My ſię o to mało fraſuiemy. Wſzak na ſwoie pieniądze wolno grać każdemu

WIERNICKI

Gubcie, gubcie do reſzty mego Pana. Przynaymniey żeby Stryi Jego był tak łaſkaw, a raczył umrzeć, toby przecie puł biedy było; ale to ſtarżec, iak na złość żyie.

FINETKA.

Trzebaby prawo uſtanowić, ażeby tym ſtarcom bogatym nie wolno było żyć dłużey nad lat 60. ale to poſpolicie ci niedyſkretni Stryiowie żyią długo, iakby przykowani byli do życia.

WIERNICKI

Naſz co rok dwa razy kona. Jeden

Ku-

Kurier oznaymi, my zaraz na pogrzeb wyieżdzamy, a w tym drugi przybiega na naſze nieſzczęście, y donoſi, że ſtary iuż zdrow, a choć ma dwoch Doktorow uſtawicznie przy ſobie.

FINETKA

Dwoch Doktorow, a ieſzcze tak długo żyie. To pewnie iuż on nigdy nie umrze.

WIERNICKI.

Mnie to mocno fraſuie, że coś zaſłyſzałem, iakby naſz Stryi miał przybyć dziś do Warſzawy. Jeśli ten ſtarzec teraz tu wnidzie, a poſtrzeże ten hałas, y mnoſtwo gości, zapewne nas oddali od ſwego dziedzictwa.

FINETKA

To prawda. Powinienbyś temu zabiedz.

WIERNICKI.

Pomieſzany. A bodayby ſto katow! Zgineliśmy. Oto on ſam. O ſtarcze plugawy: co mam robić, radź mi.

FI-

FINETKA

Ja tu będę przy tobie, nie boy ſię. Patrz coś gada z ſobą. *Stawaią na ſtronie.*

SCENA III.

BOGACKI, WIERNICKI, FINETKA.

BOGACKI

Niewidząc ich. Obaczę, czy też Pan Synowiec moy prawdę do mnie piſał, że miał ſię poprawić w ſwym marnotrawſtwie: bo inſza ieſt rzecz piſać, a inſza czynić.

WIERNICKI.

Na ſtronie. Co to, to prawda.

BOGACKI

Jeśli teraz tak żyie, iak piſał, będę wielce kontent. Da ſię to widzieć.

WIERNICKI

Na ſtronie do Finetki. Słyſzyſz co gada? Trzeba nam iakimkolwiek ſpoſobem z tąd odprowadzić tego ſtarca.

FINETKA

Do Wiernickiego. Ty zaczni, ia ci dopomogę.

BO-

BOGACKI

Jeśli on tylko mię łudzi obietnicami, niechcę go więcey znać za mego Synowca. Dobra moie, tym porozdaię, ktòrzy potrafią ich dobrze zażyć.

WIERNICKI

Do Finetki. Czym nie mòwił?

FINETKA

Do Wiernickiego. Nie trzeba z tym żartować.

WIERNICKI

Do Finetki. Przyſtąpmy, przywitaymy go mile *Wiernicki obłapia za nogi Bogackiego.* Ach! wſzakto W. M. Pan Dobrodziey!

FINETKA

Biorąc za ręce. Co za ſzczęście naſze, że mamy honor widzieć W. M. Pana Dobrodzieia.

WIERNICKI

Ktoż może ſpoyrzeć na W. M. Pana Dobrodzieia bez radości?

BOGACKI

Jak ſię macie? a moy Synowiec? zdrow?

WIER-

WIERNICKI
Teraz dosyć iest zdrow.
BOGACKI
Teraz? alboż on chorował?
WIERNICKI
Trochę. Te nauki nieszczęśliwe nie iednemu zdrowie odbieraią. A Pan moy dzień, y noc nad ksiąszkami siedzi.
BOGACKI
Kto? moy Synowiec nad ksiąszkami? Ta nowina iest dla mnie barzo pociesżna, y nie mniey dziwna.
WIERNICKI
Zbytnia applikacia mu zaszkodziła: ale teraz zdrow.
BOGACKI
Nic do mnie nie pisał o swoiey chorobie.
WIERNICKI
Właśnie on o tym miałby pisać?
BOGACKI
Czemuż?
WIERNICKI
Miałby W.M.Pana alterować? Jemu

nic

nic nie ma milszego nad zdrowie W.M. Pana. Nie widziałem Synowca z takim przywiązaniem, z takim poszanowaniem, y miłością ku Stryiowi, iak Pan moy. Niech Finetka wyświadczy.

FINETKA

MosPanie: upewniam W.M.Pana, że od tego czasu iak on odmienił swe życie, całe serce swoie, y myśli obrocił do W.M.Pana. Niech wyświadczy Wiernicki.

BOGACKI

Serce me radością napełniacie! ktoby się spodziewał, żeby się tak razem poprawił.

FINETKA

Nam samym dziwno. Co w nim teraz za powaga, co za skromność, powolność, pokora!

BOGACKI

Dobrze to moia Panno. Ale nic mi nie mowicie o iego Ekonomii. To iest treść.

FINETKA

Jaki z niego teraz ſknera? nim groſz wyda, to mu ſię dobrze w ręku zagrzeie.

BOGACKI

Mowiſz prawdę?

FINETKA

Pytayſię W.M.Pan Wiernickiego.

WIERNICKI

Jego ſkępſtwo iuż coś na łakomſtwo pochodzi.

BOGACKI

Teraz go kocham. Mowią, że tô przywara. Ale mi ſię zda, że nierownie barziey człeka kontentuie zbierać pieniądze, niż ie wydawać.

WIERNICKI

Jego to właśnie zdanie: uſtawicznie przed nami z tym ſię popiſuie.

BOGACKI

Ale to widzę iuż cale inſzy ieſt człowiek!

WIERNICKI

Nie inaczey. Czy wierzyſz W.MPan,

 że

że go iuż teraz nazywaią młodym Łakomſkim.

BOGACKI

Ale wy mnie podchlebiacie?

FINETKA

Kto? my? Przyſięgam, że on teraz ſkąpſzy niż W.M.Pan.

WIERNICKI

To prawda.

BOGACKI

Dobywa chuſtki. Łez z podziwienia, y radości wſtrzymać nie mogę. Chcę go zaraz uściſkać.

WIERNICKI

Zatrzymuie go. Ach nie wchodź W. M. Pan.

BOGACKI

A to czemu?

WIERNICKI

Pomieſzany. Niech Finetka powie: ona wie lepiey.

FINETKA

Widziſz W.M.Pan... Z nałogu to po-

chodzi... Ustawicznie dzień y noc książki..Nie może zasnąć, chyba po obiedzie

BOGACKI

Tam do kata! im więcey mi mowicie, tym mniey poymuię tak wielką w nim odmianę. Moy Synowiec, od ksiąg przedtym, iak od zarazy uciekał, a teraz nocy trawi na czytaniu?

WIERNICKI

To dziwnieysza, że nie dawno bywszy Marnotrawcą, takim stał się teraz Łakomcą.

FINETKA

Pospolicie ludzie bywaią odmienni.

BOGACKI

Ale obudzić go dla mnie, nie wielka rzecz. Poydę, chcę go koniecznie zaraz widzieć.

FINETKA

Zatrzymuiąc. Y W.M.Panże będziesz tak nie łaskaw, że mu zechcesz sen przerwać?

WIERNICKI

Także zatrzymuie. Całą noc dziś nie spał.

BOGACKI

Wyrywa się od nich. Nu! tak to?

FINETKA

Nagłe obudzenie może mu być przyczyną choroby. Zaczekay W. M. Pan do wieczora.

BOGACKI

Nie mogę. Chcę go zaraz ucałować.

WIERNICKI

To przynamnie ia poydę pierwey, y sam go powoli obudzę, a potym...

BOGACKI

Dobrze. Obudź go powoli, y oznaym, iż go tu czekam.

SCENA IV.

BOGACKI, FINETKA.

BOGACKI

Ale ia słyszę iakiś hałas w iego pokoiu! Co to znaczy?

FINETKA

Od tego czasu, iak Synowiec W. M. Pana zakochał się w naukach, ma zwyczay sprowadzać do siebie ludzi mądrych,

drych, y uczonych. Ci Ichmość czaſem o bagatelne zdzbło dyſputuią kilka godzin, y taki hałas czynią, że y w ſąſiedzkich domach ich ſłychać.

BOGACKI.

Ludzi mądrych!

FINETKA.

Zawſze tu ich ſchadzki bywaią.

BOGACKI.

Ale oni Synowca obudzą.

FINETKA.

Bynaymniey. On niechcąc im przeſzkodzić, idzie czaſem aż na trzecie piątro. Tam zaśnie trochę, y znowu do nich idzie. Oni mu powiadaią, co między ſobą poſtanowili, a on z tąd bierze pożytek, a czaſem też przeciwko im ſwe zdanie utrzymuie.

BOGACKI.

Ale ... dobrze żem przypomniał. Kiedy ſię on ożeni? Zyczyłbym mu poiąć Julianę. Lepſzey partyi on dla ſiebie nie znaydzie. Będzie żałował, ieśli ią upuści. Jam właśnie dla tego

tu

tu y przyiechał, żebym ich ożenił. Ten ieſt ſpoſob naylepſzy utrzymania iego.

FINETKA

Prawda. Y nam ſię też iuż uprzykrzyło wdowieć.

BOGACKI

A do tego, iuż żadney w tym nie widzę trudności, ponieważ Synowiec poprawił ſię w ſwych zbytkach.

SCENA V.

BOGACKI, ROZPROSZYNSKI FINETKA WIERNICKI.

ROZPROSZ:

Z rękami rozciągnionemi. Ach Stryia moiego Dobrodzieia, co za radość w mym ſercu!

BOGACKI

Kochany moy Synowcze! niech że cię ucałuię! Teraz ſzczęśliwy ieſtem, ponieważ wiem, żeś ſię poprawił.

ROZPROSZ:

Wſzyſtko to przypiſuię roſtropnym napominaniom, y mądrym liſtom W.M Pana Dobr:

WIER-

WIERNICKI

To prawda.

ROZPROSZ:

Zywe namiętności w młodych ludziach, pociągaią ich częſto do złego: ale dla rozumnych, bywaią czaſem godziny dobre. Po wielkim uſiłowaniu, na koniec odmieniłem me życie. Jedyna moia chęć ieſt naśladować W.M.Pana Dobrodzieia.

FINETKA

Do Bogackiego. Widziſz W.M.Pan.

WIERNICKI

Do tegoż. Y mnie ſię chce płakać z radości, tak iak y W.M.Panu. Co za piękna odmiana!

BOGACKI

Do Rozpr: Prawda. Ale mi ſię to nie podoba, że W.M.Pan w nocy nie ſypiaſz. To ſzkodzi zdrowiu.

ROZPROSZ:

Ja? ſypiam wyśmienicie!

BOGACKI

Mnie mowiono...

ROZPROSZ:

Kłamſtwo.

WIERNICKI

Ale na co to taić ten nałog...

ROZPROSZ:

Jaki?

WIERNICKI

Mrugaiąc na Pana. Że W.M. Pan całe nocy trawiſz nad kſięgami. Jegomość iuż wie o tym.

ROZPROSZ:

Wyznaię. Kſięgi ſą moią iedyną zabawką.

BOGACKI

Ja ſię nie dziwuię temu, że W.M.Pan chorowałeś.

ROZPROSZ:

Kto? ia? y głowa mi nigdy nie zabolała.

FINETKA

Jak to? albo to nieprawda, że W.M. Pan przez nieſpanie miewałeś pewne ſłabości?

WIERNICKI

Na kata się to zda taić MosPanie. Y możesz się W.M.Pan zaprzeć, że ta zbytnia applikacia...

ROZPROSZ;

Ale prawda żem czuł trochę... dla zbytniey pracy, niechciałem tego mòwić, żebym nie uraził W.M.P.Dobrod;

WIERNICKI

Albo ia mogę kłamać? *Do Bogackiego* Zakaż W.M Pan Jegomości, niech sobie zdrowia nie psuie.

BOGACKI

Z gniewem. Proszę mi więcey tego nie czynić.

ROZPROSZ:

Coż mam robić, kiedy księgi są moią passią naymilszą.

BOGACKI

Ja wiem z doświadczenia, że ludzie z zbytniey nauki głupieią. Nie iest to rzecz W.M.Pana w nich się cale zanurzać. Wolno kiedy nie kiedy y ksiąszką bawić się,ale naywiększe trzeba mieć

sta-

ſtaranie o dobrym goſpodarſtwie. Jeść mało, ſpać dobrze, a kiedy tęſknota napadnie, pieniądze liczyć.

ROZPROSZ:

To moia naywiękſza roſkoſz.

BOGACKI

Im więcey kto ma pieniędzy tym dalſzy ieſt od wſzelkich wyſtępkow. Chęć ich zbierania, całe ſercę do ſiebie pociąga. W nich ſzczęście doſkonałe znayduie, kto ſię w nich kocha. Przyiaciel w potrzebie, albo odmòwi, albo ſię zmarſzczy gdy go proſiemy: Złoto zaś ieſt taki przyiaciel, który zaraz wygodzi, y wſzytkie naſze żądze napełni. Cokolwiek miłego widzę, ieſtem pewny, że mogę to kupić, ieśli zechcę; y tego mi dość ukontentowania. Cokolwiek ma świat pięknego, wſzytko to w moim worku znaydę. Nie ſłuſznie tedy łakomſtwo ganią, ktòre tak wielkie człekowi przynoſi ukontentowanie.

ROZPROSZ:

To prawda. Ja ſam w nim wielką roſkoſz znayduię. WIER-

WIERNICKI

Teraz aż miło patrzeć iak moy Pan pieniążki zbiera.

ROZPROSZ:

Prawda, żem wiele ſtracił, lecz teraz po ſzkodzie ieſtem mądry.

BOGACKI

Barzo dobrze. Jednakże W. M.Pan maſz ſuknie nazbyt bogate.

ROZPROSZ:

Te dawno iuż ſprawiłem. Wolę ſam ie donoſić, niż komu darować.

BOGACKI

Tak trzeba czynić. A iak W.M.Pan dobrze ie podnoſiſz, to każ wynicować: y ſtanie ich na lat 5. lub 6.

ROZPROSZ:

Kłaniaiąc ſię. Wykonam to wſzytko.

BOGACKI

Zbytki...

ROZPROSZ:

Ja ich cierpieć nie mogę.

BOGACKI

Gubią człowieka.

ROZ-

ROZPROSZ:

Nie inaczey.

BOGACKI

Patrz W.M.Pan. Ja te fuknie iuż 10 lat nofzę, a ieſzcze mi ich ſtanie na drugie 10.

WIERNICKI

Na ſtronie mòwi. [Niech P. Bog tego nas broni!]

BOGACKI

Co mowiſz?

WIERNICKI

Ja mówię że naſze ſuknie ſą nazbyt drogie, że trzeba ſię odtąd wyſtrzegać tych zbytkow.

BOGACKI

Pewnie że tak. Kiedy ia czaſem idę ulicą, to poſpolſtwo kanalſkie ze mnie ſzydzi, y naśmiewa ſię. Ale iak wnidę do domu, y otworzę me kufry, wnet znayduię pociechę. Mam ich kilka iuż pełnych. A procz tego mam rocznych dochodow więcey ſta tyſięcy: nie wydaię zaś na rok więcey iak pułtora tyſiąca,

siąca, tym sposobem co raz mi więcey kufrow przybywa.

WIERNICKI

Nam ieszcze tak wiele nieprzybywa, ale idąc przykładem W. M. Pana, spodziewamy się y my zrownać...

ROZPROSZ:

Prawda: Moia cała iest chęć, dobrać się do pieniędzy W.M.Pana.

BOGACKI

O iak się z tego cieszę, że zaczynasz iuż naśladować W.M.Pan, y swego Oyca, y mnie. Tak W. M. Pan czyń, nie będziesz tego żałował.

WIERNICKI

Y my sami to mowiemy Jegomści.

BOGACKI

Zeby widziano, że ia kocham moy honor, chcę W. M. Panu znaczną summkę ofiarować, za tę iego odmianę *Dobywa skurżanego worka.* Oto masz kochany moy Synowcze. Jest w tym worku Złł: 200.

ROZPROSZ:

Mnie to?

BOGACKI

Zażyiże dobrze tych pieniędzy: co ieśli obaczę, będę hoynieyſzy co raz.

ROZPROSZ:

Smieiąc ſię. Prawdziwie W. M. Pana hoyność.

WIERNICKI

Cicho do Rozproſz: Bierz W. M. Pan.

ROZPROSZ:

Do Wiernickiego cicho. Weź ſobie tę ſummę.

WIERNICKI

Cicho do Rozpr: Wielce dziękuię.

BOGACKI

Coż to W. M. Pan? Wiernickiemu dałeś te pieniądze?

WIERNICKI

Tak ieſt. Ale to na wydatek Jegomościne. Ponieważ Jegomość wie dobrze o moiey wierności, przeto przezemnie wſzytko kupuie.

BOGACKI

Ale Patrz żebyś z tey ſummy nic nie ukradł. Szafuy ią pomiarkowanie. Nie mała to rzecz dwieście Złotych.

WIERNICKI

Stanie nam tey ſummy więcey niż na mieſiąc.

BOGACKI

Całuie Rozproſzyńſkiego. Ach iak kontent ieſtem.

SCENA VI.

BOGACKI, ROZPROSZYNSKI, STARUSZKIEWICZ, WIERNICKI, FINETKA.

BOGACKI

Ach moy dawny przyiacielu. Winſzuyże mnie. Niech z tobą moię radość podzielę. *Obłapia.*

STARUSZK:

Obłapiaiąc. Jak ſię maſz Mci Panie Bogacki.

WIERNICKI

Do Finetki cicho. Czy go tu kaci przynie-

nieśli. Popſuie nam wſzytko. Trzebaby go oſtrzedz.

FINETKA

Cicho. Ja zacznę. *do Staruſzkiewicza.* MosPanie mam ſłowo...

STARUSZK:

Day mi pokoy. *do Bogackiego.* Radbym wiedział przyczynę radości W.M. Pana?

BOGACKI

Jakże ſię nie cieſzyć, kiedy moy Pan Synowiec pozbawił mię troſkliwości dawney.

STARUSZK:

Mnie ſię zda, że ieśli kiedy...

FINETKA

Do Staruſzkiewicza. Proſzę o moment audiencyi...

STARUSZK:

Odpycha Finetkę. Poydź precz.

WIERNICKI

Do Staruſzkiewicza. Parę ſłòw tu na ſtronie.

STA-

STARUSZK:

Do Wiernickiego. Dayże mi pokoy.

WIERNICKI

Cicho. Posłuchay W. M. Pan.

STARUSZK:

Czego ten Łaydak chce odemnie?

WIERNICKI

Jedno słowko.

STARUSZK:

Odpycha mocno. Podźże precz do stu katow.

WIERNICKI

Na stronie. Bodayby cię... *Potym do Rozprosz: cicho.* Mow W.M.Pan sam. On nas zgubi, iak się wygada.

STARUSZK:

Do Bogackiego. Mnie iest dziwno, że W,M.Pan tak wesoły iesteś.

ROZPROSZ:

Do Staruszkiew. Już mi Jegomć wszytko darował, nie mowmy więcey o tym.

STARUSZK:

Do Bogackiego. Barzo łatwy W. M. Pan iesteś. Gdyby tak na mnie...

ROZPROSZ:

Do Staruszkiewicza. W.M.Pan z miasta teraz. Coż tam słychać?

STARUSZK:

Co słychać? słychać tam piękne rzeczy o W.M.Panu.

BOGACKI

Pewnie o Jego odmianie.

ROZPROSZ:

To pewna, że o tym gadaią.

BOGACKI

Muszą się wszyscy temu dziwować.

STARUSZK:

Kto się nie ma dziwować, że takich zbytkow...

WIERNICKI

Że ich poprzestał, nam samym to dziwno.

STARUSZK:

Do Rozprosz: W.M. Pan poprzestał?

ROZPROSZ:

Ach Mci Dobrodzieiu. Poznałem teraz me błędy. Wydatki moie tak teraz określiłem, że...

STA-

STARUSZK:

Czy W.M.Pan mię maſz za głupiego, czy co u kata? W.M.Pan zbytkow poprzeſtał? W.M.Pan? kiedy? iak dawno?

ROZPROSZ:

Mrugaiąc na Staruſzkiewicza. Dość mi tego że moy Stryi tak ieſt wyperſwadowany: Niechciey mu W.M.Pan pſuć iego radości Jegomość ieſt kontent, y wielce kontent.

STARUSZK:

Ma wielką tego przyczynę.

BOGACKI

Mam zaiſte.

STARUSZK.

Smieſzny W.M.Pan ieſteś, iż tak rzekę. Czy W.M.Pan nie ſłyſzyſz, co tam za hałas w tamtym pokoiu.

BOGACKI

Słyſzę. To ludzie mądrzy, ktòrzy bywaią u Synowca: dyſputuią między ſobą.

STARUSZK:

Ludzie mądrzy? W.M.Panu ſię wi-

dzę w głowie coś pomieszało. Wstydź się W.M.Pan.

BOGACKI

Ale...

STARUSZK:

Idź W.M.Pan tam zemną, obaczysz tych mędrcow.

ROZPROSZ:

Cicho do Bogackiego. Patrz W.M.Pan iak wielkie szaleństwo tego człowieka napada.

BOGACKI

W samey rzeczy. Zal mi iego.

STARUSZK:

Smieiąc się. Poznay W. M. Pan tych mędrcow. Cha cha.

BOGACKI

Coż się to WMPan ze mnie śmieiesz?

WIERNICKI

Cicho do Bogackiego. Nie irrituy go W.M. Pan: teraz iest w szaleństwie. Y to znak iest że się śmieie.

STARUSZK:

Smieie się. Mądrych ludzi Cha cha cha.

Jak

Jak to oni oſzukiwaią W.M.Pana. Cha cha cha Mądrych.

BOGACKI

Prawdziwie on y mnie do śmiechu pobudza. Tak Mos Panie, mądrych ludzi. *śmieie ſię mocno.*

STARUSZK:

Jakem poczciwy; piękna to Scena. *Smieie ſię barziey.*

BOGACKI

W.M. Pan ieſzcze śmieśnieyſzą ią czyniſz. *Smieią ſię mocno oba ſtarcowie.*

WIERNICKI.

Cicho do Rozproſzyńſkiego. Oni pękną ze śmiechu.

ROZPROSZ:

Barzoby dobrze uczynili: ale uwolni mię od nich.

WIERNICKI

Będę ſię ſtarał.

STARUSZK:

Mowi ſeriò. Dość iuż tego śmiechu. Ja widzę, że oni W.M. Pana oſzukiwa-

ią. Ale ia chcę oczy W.M.Panu otworzyć. Idzmy do tamtego pokoiu: obaczym czyia tu prawda.

SCENA VII.

PUŁKOWNIK, BOGACKI, STARUSZKIEWICZ, ROZPROSZYNSKI, WIERNICKI, FINETKA.

PUŁKOWNIK

Piiany maiący ſerwetę Mos PanieRozproſzyńſki. he!

ROZPROSZ:

Na ſtronę. Czy iego kaci tu wnieśli.

WIERNICKI.

Do Finetki, Ach Pułkownik! co tu robić?

STARUSZK:

To widzę moy Pan Syn.

PUŁKOWNIK

Jak ſię maſz Tatulu. Co W.M.Pan Mos Panie Rozproſzyńſki z temi ludźmi tu porabiaſz.

ROZPROSZ:

Do Pułkownika. Cicho zgubiſz mię.

STA-

STARUSZK:

Do Bogackiego. Otoż to ieden z tych mędrcow...

BOGACKI

Co ſię to dzieie?

STARUSZK:

Którzy ſię tu zbieraią.

PUŁKOWNIK

Jeſt tu więcey czterdzieſtu?

BOGACKI

Więcey czterdzieſtu?

PUŁKOWNIK

Uderzywſzy ręką po ramieniu. Jak ſię maſz Staruſzku. Patrz iak ia grzeczny. Człek weſoł, kiedy ieſt dobre wino: wprzod idzie do głowy, a potym ſerce do miłości pobudza. Kochany Rozproſzyśiu: twoy bankiet wiele cię koſztuie, to prawda: ale iaki ci honor czyni!

STARUSZK:

Do Bogackiego. Przywitay W.M.Pan tego mędrca.

BOGACKI

Ktoby ſię ſpodziewał, żeby tak ze mnie miano żartować.

ROZ-

ROZPROSZ:

Złość mię bierze.

PUŁKOWNIK

Do Bogackiego. Prosim tu z sobą, obaczysz W. M. Pan iak my tu gospodaruiemy.

BOGACKI

Do Wiernickiego. Tak to ze mną hultaiu?

WIERNICKI

Umykaiąc. Upadam do nog. Poydę ia do mądrych.

BOGACKI

Do Finetki. Y W.M. Panna to śmiałaś...

FINETKA

Pokłoniwszy się. Nayniższa sługa, Ieśli się W.M. Pan kochasz w ludziach mądrych, znaydziesz tu ich, y w dzień, y w nocy. *umyka.*

BOGACKI

Porywa się do Finetki. Ieszcze żartować...

SCENA VIII.

ROZPROSZYNSKI, STARUSZK' BOGACKI, PUŁKOWNIK.

PUŁKOWNIK

Szanuy przecie W.M.Pan damy. Ja gotow za nich... ale daymy pokoy tey melancholii. Idźmy do ſtołu. Obaczyſz W.M.Pan co za pyſzny bankiet.

BOGACKI

Ja mam tam iść.

PUŁKOWNIK

Ja cię ſtaruſzku chcę upoić.

BOGACKI

Kogo? mnie?

PUŁKOWNIK

Tak ieſt. Y mam nadzieię, że y moy Ociec przymie odemnie kieliſzek.

SCENA IX.

ROZPROSZYNSKI, BOGACKI, STARUSZKIEWICZ, STAROSTA, PASIBRZUSKI, UMIZGALSKA.

Y inni Bankietnicy.

PASIBRZUSKI

Do Rozproſzyńſkiego. Coż to? W. M. Pan zniknąłeś nam z kompanii.

STAROSTA

My W. M. Pana ſzukamy.

UMIZGALSKA

Bez W. M. Paną nam y bankiet, choć tak koſztowny, nie miły.

BOGACKI

Jaki zgiełg!

STARUSZK:

Otoż to ci mędrcowie.

UMIZGALSKA

Piękna polityka nas porzucać.

BOGACKI

Cieſzę ſię Panie Synowcze z tak pięknej poprawy.

PASIBRZUSKI

Do Rozproſzyńſkiego. Co to za człek?

PUŁKOWNIK

Wziąwſzy pod rękę Bogackiego. Prezentuię W. M. Panom Stryia grzecznego, hoynego, ktòry Pana Rozproſzyńſkiego ſwemi bogactwy wſpiera.

UMIZGALSKA

Oddaiemy Jegomości naſze niſkie ukłony.

STAROSTA

Obłapiaiąc Bogackiego. Ach, czy to Jegomość. Dawną chęć miałem poznania osoby W.M. Pana.

PASIBRZUS:

Także obłapia. Co za ukontentowanie widzieć tak godnego człowieka.

PUŁKOWNIK

Niech też y ia uściskam Jegomości. *Scіska go mocno.* Jak ia kocham W.M.Pa.

BOGACKI

Powoli, powoli.

PUŁKOWNIK

Teraz na W.M.Pana koley MciPanię Rozproszyński. Uściskay Stryia.

ROZPROSZ:

Sciska. Ach kochany moy Stryiu.

BOGACKI

Otrząsaiąc się. Oni mi duszę wycisną. Podź precz Marnotrawco. Jeszcze śmiesz ze mną tak postępować. Potrafię ia cię ukarać.

ROZPROSZ:

Ale kiedy drudzy tę przyiaźń oświadczaią.

BOGACKI

Trać, rozpraſzay wſzytko. Nie chcę y wiedzieć o tobie.

STAROSTA

Ale przecie, na co ſię W. M. Pan uſkarzaſz?

BOGACKI

Na co ſię uſkarżam?

STAROSTA

Tak ieſt.

BOGACKI

Y iaż to niemam przyczyny uſkarżać ſię?

STAROSTA

W. M. Pana goſpodarſtwo, y roſtropna ſtarość wkrotce nagrodzi iego utraty.

BOGACKI

Z gniewem. Wkrótce?

PUŁKOWNIK

Zapewne. Mowiąc prawdę iuż ci to y wſtyd W. M. Panu żyć tak długo, y martwić biednego ſukceſſora.

STARUSZK:

Hultaiu! przynamnie na to uważay że ia tu ieſtem.

PUŁ-

PUŁKOWNIK

Tu widzę chcą ſię kłocić, a ia nie lubię tego. Wolę powrocić do ſtołu. Kto mię kocha proſzę z ſobą. *Odchodzi*

ROZPROSZ:

Do Stryia. Barzo mię to martwi Mci Dobrodzieiu...

BOGACKI

Dość tego. Nic nie chcę ſłuchać. Tegom ſię doczekał, żeby tu zemnie drwiono, żartowano? otoż ci krótko mowię; iż cię więcey nie znam za mego Synowca.

PASIBRZUS:

Do Rozproſzyńſkiego. Nie uważay W. M.Pan na to. Ponieważ ſię Stryi na W.M. Pana rozgniewał, my przyiaciele nie będziemy żałowali oſtatniego groſza na podźwignienie W.M.Pana.

STAROSTA

Ja cokolwiek mam, wſzyſtko ofiaruię W.M.Panu. Bierz W.M.Pan iak ſwoie. Wiem, że y drudzy...

UMIZGALSKA

Proſzę y mnie w tey kompanii pomieścić, nic u mnie nie ma bronnego dla Jegomości.

ROZPROSZ:

Do Bogackiego. Słyſzyſz W. M. Pan?

BOGACKI

Słyſzę, y winſzuię.

STARUSZK:

Mos Panie! ſą to podchlebſtwa. Obiecuią teraz hoynie, a upewniam, że w potrzebie zapomną tego wſzytkiego.

UMIZGALSKA

Ale czego tu bawiemy? Idźmy za Pułkownikiem.

PASIBRZUS:

Dobra rada: ſłużę W.M.Pannie.

ROZPROSZ:

Do Stryia. Ale Mci Dobrod: gniew na ſtronę. Proſiemy do kompanii.

BOGACKI

Idź ſobie, a mnie day pokoy.

ROZPROSZ:

Pokłoniwſzy ſię. Nie chcę ſię naprzykrzać W.M.Panu.

SCE-

SCENA X.

BOGACKI, STARUSZKIEWICZ, JULIANA na ſtronie ſłucha.

BOGACKI.

Idźmy. Poydę do W.M.Pana. Niech mi zawołaią Piſarza.

STARUSZK:

Piſarza?

BOGACKI.

Jak nayprędzey.

STARUSZK:

A to na co?

BOGACKI.

Chcę oddalić od dziedzictwa Synowca

STARUSZK:

To barzo wiele. Ja na to nie zezwolę.

JULIANA

Wchodzi prętko. Ah cóż ia ſłyſzę? y będzieſzże mogł W. M. Pan z nim tak ſrogo poſtąpić?

BOGACKI

Muſzę. Nie chce ſię poprawić. Jużem to poſtanowił. Nie odmienię.

JULIANA

Spodziewam śię że W. M. Pan na mnie wzgląd maiąc, dafz śię przebłagać. Kocham go: miey W.M.Pan litość nademną, a wybacz młodości Jego.

BOGACKI

Nie godzien ieſt tego ten marnotrawca. Ale na mieyſce iego, chcę W. M. Panią uczynić moią Sukceſſorką.

JULIANA

Kogo? mnie?

BOGACKI

Tak ieſt. Dziś to uczynię, że ſzczęście mego Synowca będzie w ręku W. M. Pani. Jeśli będzie godzień, W. M. Pani możeſz go uſzczęśliwić. Jeżeli zaś nie, niech ginie do reſzty, a W.M.Pani będzieſz miała me dobra. Wſzakże procz tego W.M.Pani po nim ieſteś nayblizſzą moią krewną y Sukceſſorką. Wiem też y to że ieſteś roſtropna, y umieſz dobrze goſpodarować.

JULIANA

Ale chciey W.M.Pan uważyć...

BOGACKI

W. M. Pani będzieſz miała wſzyſtko, a on nic. Idźmy Mos Panie Staruſzkiewicz kończyć ten intereſs. Com raz poſtanowił, nigdy nie odmienię, przyſięgam. Tym ſpoſobem, y cnocie uczynię nadgrodę, y złego ukarzę.

AKT IV.

SCENA I.

BOGACKI, JULIANA, STARUSZK:

BOGACKI

Już tedy W. M. Pani ieſteś zupełnie moią Sukceſſorką. Rzecz ieſt przyznana, y podług prawa dokończona. Będę nayoſtatnieyſzym człowiekiem ieśli choć iednę literkę w tych zapiſach odmienię.

JULIANA

Mam ia już upatrzony ſpoſob, iak mam pokazać mą wdzięczność W. M. Panu, y przyſięgam z mey ſtrony...

BOGACKI

Proſzę nic więcey nie mòwić. Chcę żebyś W.M.Pani była Panią mych dobr w zupełney wolności. Nie chcę naymnieyſzego w tey mierze kłaść na nią obowiązku. Niech ſię nauczy Pan Synowiec.

STARUSZK:

Mnie ſię zda, żeś W. M. Pan nie dobrze to zrobił. Teraz Synowiec nie obawiaiąc ſię iuż więcey W.M.Pana, do reſzty wſzyſtko potraci.

JULIANA

Tym lepiey będzie dla niego.

STARUSZK:

Tym lepiey?

JULIANA

Nie inaczey. Ja tego ieſtem zdania, że go nie można inaczey poprawić, iak dopuſzczaiąc mu oſtatniego upadku. W ten czas on pozna, na iakich on przyiaciołach polegał, w ten czas pozna, iż tego wieku każdy barziey ſwoiego ſzuka pożytku, niż przyiaciela. On ſam

potym

potym będzie narzekał na ſwe marnotrawſtwo. Boi ſię wody, ktò raz tonął.

BOGACKI

Ale to go będzie wiele koſztowało.

JULIANA

Barzo mało, bo wiem o tym, iż prawie iuż nie ma czego więcey tracić. Naylepſze rzeczy w moich ſą ręku.

BOGACKI

Jak to?

JULIANA

Jego dobra, kleynoty y pieniądze prawie wſzyſtkie ſą u mnie.

BOGACKI

Ach iak ſię cieſzę. Serdecznie ſię cieſzę.

JULIANA

Jakem dobrze zaczęła, tak też dobrze zakończyć ſpodziewam ſię.

BOGACKI

Jak ſobie uważam, że to prawda, iż białogłowa mądra więcey może dokazać, niż męſzczyzna. Ale iakim to przecie ſpoſobem mogła W.M. Pani...

JULIANA

Opowiem wkròtce całą hiftorią. Tym czafem życzę, abyś W, M. Pan nic nie mòwił przed Synowcem, żeś go od fukceffyi oddalił, y żebyś go mile traktował, daiąc mu niby poznać, że W. M. Pan zwyciężony iego miłością, ufpokoiłeś fwoy gniew. Wymawiay iego błędy młodością, y pobłażay iego hoynośći. Tym fpofobem przyfpiefzyfz W.M. Pan y upadek iego, y poprawę.

BOGACKI

Zgoda. Będę mu podchlebiał, y będę miał wielką z tego uciechę.

STARUSZK:

Y ia pomogę choć niefpofobny do udawania rzeczy. A czafem y tego potrzeba. Juliana dobrze radzi.

SCENA II.

ROZPROSZYNSKI, JULIANA, BOGACKI, STARUSZKIEWICZ.

ROZPROSZ:

Z popędliwością. Moy Stryi... ieszcze

w mym

w mym domu! y Juliana z swym Oycem. Posłucham ia tu piękney exorty. Ale posłyszą y oni odemnie.

BOGACKI

Mile mowi. Prosiemy kochany Synowcze.

ROZPROSZ:

Ale proszę bez wymowek. Mam ia swoy rozum.

BOGACKI

Bez wątpienia.

ROZPROSZ:

Ja nie cierpię Guwernerow. Milsza mi moia wolność, niż pieniądze.

STARUSZK:

Dobrze mòwi.

JULIANA

Ktòż tu chce być Guwernerem W. M. Pana?

ROZPROSZ;

Kto? W. M. Państwo. Ale ia teraz nie głupi lękać się kogo. Byłem w tey słabości, prawda, ale mię teraz mocno pokrzepiono.

BOGACKI

Day go katu, iak iesteś MosPanie Synowcze rezolutny.

ROZPROSZ:

Nie inaczey. Nie chcę być niewolnikiem.

STARUSZK:

Już wziął na kieł.

ROZPROSZ:

Nie będę ia uważał na te exorty. Chcę dzień y noc cieszyć się z memi przyiaciołmi, y wsławić się przed światem przez moię hoyność, y wspaniałość serca. A Panowie Censorowie niech na to patrzą, y z zazdrości pękaią. W.M. Panowie rozumiecie?

BOGACKI

Wyśmienicie.

STARUSZK:

Jegomość gładko się explikuie.

ROZPROSZ:

Ja iestem człek rzetelny. Raz tylko chciałem obłudnie teraz niedawno z W.M.Panem postąpić, ale się mi nie u-

dało

dało. *Potym do Juliany.* Kto obłudnie z ludźmi poſtępuie, znać daie po ſobie, iż ma ſerce nie barzo dobre. W.M.Pani rozumieſz, co ia mówię.

JULIANA

Uśmiechaiąc ſię. Rozumiem wyśmienicie.

ROZPROSZ:

Byłbym głupi, gdybym ſzedł śladem W. M. Pani.

BOGACKI

Ja widzę, że W.M.Panu wino żywości dodaie.

ROZPROSZ:

Ja czynię co mi ſię podoba.

BOGACKI

Ja temu nie przeczę.

ROZPROSZ:

Mówmy prawdę ſobie. Łakomſtwo, ieſt to brzydka przywara człowieka. Wſzyſey palcami wytykaią takich ludzi. Na co lepiey bogactwa mogą być użyte iak na uczynienie ſobie honoru. Wyſokie urodzenie powinne być z wſpania-

nia-

niałością złączone. Chcąc się pokazać wielkim u świata, trzeba tak żyć, iak żyią ludzie wielcy. Niechciey tedy W. M.Pan ganić sposobu życia moiego, ale raczey naśladuy mię, y pożytkuy z mego przykładu.

BOGACKI

Smieiąc się. Cięszko mi iuż w tym wieku naśladować.

ROZPROSZ:

Nigdy człek nie iest tak starym, żeby się nie mogł poprawić, y być lepszym.

BOGACKI

Przedziwne mi daie nauki: aż mi żal, żem tak wielkie zebrał dobra.

ROZPROSZ:

Jest to cieżar nie znośny, z ktòrego ia chcę uwolnić W,M.Pana.

BOGACKI

Nie fatyguy się W.M.Pan. Ponieważ marnotrawstwo iest tak wielki honor, zacznęż iuż y ia tego honoru szukać.

ROZPROSZ:

W.M. Pan ze mnie chcesz żartować

BO-

BOGACKI

Upewniam że nie. Teraz uznaię, żem dotąd był głupi, a W.M.Pana za takiego maiąc, krzywdę mu czyniłem.

STARUSZK:

Y mnie się oczy teraz otwieraią. Jegomość dobrze mowi.

ROZPROSZ:

Czy W.M. Panowie żartuiecie, czy prawdę mòwicie?

STARUSZK:

Zart na stronę. Trzeba nam było żyć inaczey.

BOGACKI

Postępuymy teraz z sobą poufale. Upewniam że ta rozrzutność W.M.Pana, nie tylko mię odtąd nie urazi, ale owszem ukontentuie. Im więcey będziesz W. M. Pan tracił tym się barziey będę cieszył. Uściskaymy się kochany Synowcze, y żyimy w zgodzie. Kłaniam. Bądź wesoł. Szum, hulay, bankietuy, y czyń to wszystko co cię kontentuie.

ROZ-

ROZPROSZ:

Coż? Y W.M. Pan to ſzczerze mòwiſz, y iuż ſię na mnie nie gniewaſz?

BOGACKI

Bynaymniey. Ta mowa twoia oſtatnia oczy mi otworzyła. Znam twoię mądrość, y moię ślepotę. Odtąd chcę ciebie przeſadzić moią wſpaniałością. Jutro zaczynam podarunki rozſyłać, y bal ſzumny ſprawię.

STARUSZK:

A Ja na nim będę tańcował.

JULIANA

Ja w tym wſzyſtkich przeſadzę.

BOGACKI

Ja widzę że moia przytomność iego martwi. Zoſtawmy go z iego przyiaciołmi. Idź W.M.Pan do gry. Kompania czeka. Kłaniam.

SCENA III.

ROZPROSZYNSKI, JULIANA.

ROZPROSZ:

Ja poiąć nie mogę, zkąd ta odmiana memu Stryiowi.

JU-

JULIANA

Albo W.M.Pan nie kontent ieſteś z ſwoiey wolności?

ROZPROSZ:

Ta wolność zdaiemi ſię być podeyrzana.

JULIANA

W.M.Pan widziſz, że iuż z inſzym ieſt ſercem Stryi do W.M.Pana.

ROZPROSZ:

Podobno y W. M. Pani z nim razem ze mnie żartuieſz?

JULIANA

Bynaymniey, mòwię to rzetelnie. Stryi ganił W. M. Pana, a teraz uznał ſwoy błąd. Miałeś W. M. Pan z niego dla ſiebie Tyrana: iam W. M. Pana od niego uwolniła: Jam go poprawiła. Na moie proźby dał wſzelką wolność W.M. Panu. Ja ſama, ktòram do tąd była W. M. Panu przeciwną, teraz Stryia przykładem poydę, ażebym oświadczyła wdzięczność za łaſki W.M.Pana. Wſtydzę ſię teraz mych dawnych poſtępkow.

Ura-

Uraziłam W.M.Pana: wolno ſię mścić, moia rzecz będzie milczeć. Odtąd żadnego ſłowa przeciwnego ſwoiey wolności nie uſłyſzyſz W.M Pan odemnie.

ROZPROSZ:

Pomieſzany. Ta zbytnia dobroć W. M. Pani...

JULIANA

Nieſtatek w kochaniu nie ieſt naganny, kiedy ieſt na dobrym fundamencie. Ja ſama wyznaię, że J. Panna Umizgalſka barziey ſię zda dla W. M. Pana, niż Ja. Wſzyſcy chwalą tę odmianę ſerca W.M.Pana. Ktoż ia ieſtem, abym ſię mogła z nią rownać. Taka przyiaciołka, ktòra przeciwnego ieſt zdania, y ktòra uſtawicznie gryzie głowę o lepſze goſpodarſtwo, byłaby nieznośna W.M. Panu. Kto ſię chce żenić, takiey trzeba ſzukać, ktòra ma humor podobny: inaczey nie może być dobre pożycie. W.M. Pan ſię wſtydziſz? Wſzakże ia nic nie mòwię do urazy W. M.Pana.

ROZ-

ROZPROSZ:

Prawda, ale ia znam że się W.M.Pani urażasz, y że...

JULIANA

Bynaymniey, upewniam w tym W. M. Pana.

ROZPROSZ:

Nie wierzę.

JULIANA

Y ieszcze W. M.Pan o tym wątpisz?

ROZPROSZ:

Mnie się zda, żem ia nie zle postąpił, y żal mi tego, że...

JULIANA

Proszę inaczey rozumieć. Y iabym miała tę podłość, widząc W. M. Pana niestatek.

ROZPROSZ:

Ja wiem, żeś W. M.Pani mię kochała.

JULIANA

Ale... mnieysza o to.

ROZPROSZ:

Y WM.Pani tak me serce zhołdowała, że y teraz mi trudno przychodzi, gdzie indzie ie obrocić. JU-

JULIANA

W krotce W. M. Pan będzieſz miał tryumf doſkonały.

ROZPROSZ:

To być może, ale mi przykro ieſt widzieć W. M. Panią umartwioną.

JULIANA

Wzdychaiąc. To ieſt mała przykrość: uleczę ią ſama odmieniaiąc me ſerce, W. M. Pana przykładem. W. M. Pan kochaſz Pannę Umizgalſką.

ROZPROSZ:

Dotąd nie byłem cale determinowany. W. M. Pani mię do tego nakłaniaſz, Dość mi tego. Wkrotce me ſerce będzie doſkonale wolne.

JULIANA

Y ia tego życzę.

ROZPROSZ:

Będzieſz W. M. Pani kontenta.

SCE-

SCENA IV.

JULIANA, ROZPROSZYNSKI, UMIZGALSKA.

UMIZGALSKA

W. M. Pana tam czekaią. Co W. M. Pan tu porabiaſz? Ugoda widzę?

JULIANA

Jako żywo. Uſtępuię mieyſca W. M. Pannie.

UMIZGALSKA

Nic lepiey, nic grzeczniey nie możeſz W. M. Pani uczynić.

JULIANA

Widziſz W. M. Panna, iakem grzeczna.

UMIZGALSKA

To na pozor, a w ſercu W. M. Pani mnie zazdrościſz.

JULIANA

Ja? iako żywo. Ja nie umiem zazdrościć, chyba tym tylko, ktòrych eſtymuię.

UMIZGALSKA

Odpowiedź ieſt nazbyt żywa: gniew

ią

ią dyktuie W. M. Pani: alem ia nań nie zasłużyła. Czyż ia temu winna, że się lepiey podobam niż W.M.Pani.

JULIANA

Y owszem, iam winna. Mam serce wierne, y nic więcey. W.M. Panna maiąc tak wielkie wdzięki, niepotrzebuiesz serca tak delikatnego.

UMIZGALSKA

Jeśli przydzie iedno z drugim rownać, upewniam iż się pokaże, że moie serce więcey iest warte, niż W.M.Pani. Bo moie serce tam lgnie zaraz, gdzie mu miło, y nie szuka swego interessu.

ROZPROSZ:

Między ie wchodzi. Ale daymy temu pokoy...

JULIANA

Nie gniewam się o to, że mi W. M. Panna zadaiesz serce interessowane. Moy postępek wkrotce otworzy oczy moim nieprzyiaciołom. Y ten ktòry mię teraz nie zna dobrze, pozna lepiey W.M.Pannę.

UMIZGALSKA

Im lepiey mię pozna, tym więcey będzie szacowałniż W.M.Panią. Jeżeli podarunki Jmcine...

ROZPROSZ:

Do Umizgalskiey. Ale proszę zaniechać tey mowy.

UMIZGALSKA

Mnie się zda iż wolno odpowiedzieć.

ROZPROSZ:

Prawda: ale bez takiego umartwienia J. Pani Juliany.

UMIZGALSKA

Jakże? W.M.Pan wyciągasz...

ROZPROSZ:

Ja nic nie wyciągam: chciałbym tylko przerwać tę mowę.

UMIZGALSKA

Tak mi wolno co chcąc mòwić, iak y Jeymości.

JULIANA

W.M.Pannie wszytko tu wolno. Niestatek Jegomościn dał iey zwycięstwo, ktòrego nicht nie zayrzy. Ale upew-

niam, iż tylko poty W. M. Panna będziesz tryumfowała, poki się mnie podoba. *Odchodzi.*

SCENA V.

ROZPROSZYNSKI, UMIZGALSKA.

UMIZGALSKA

Poki się iey podoba? Coż to ma znaczyć? Niewytrzymam, idę za nią.

ROZPROSZ:

Zmiłuy się W. M.Panna, day pokoy.

UMIZGALSKA

Coż? y mam taką mowę cierpieć?

ROZPROSZ:

Uczyń W.M.Panna dla mnie tę łaskę, a nie czyń iey żadney przykrości.

UMIZGALSKA

Miła obligacia! chcąc się W.M.Panu podobać, trzeba ią szanować.

ROZPROSZ:

Ja i się nie taię, że lubo W.M.Pannie sprzyam, iednak me serce ią sobie poważa. Niechciey się W. M. Panna o to gniewać. Miłość ktòra nas łączy..,

SCE-

SCENA VI.

ROZPROSZYNSKI, UMIZGALSKA, PUŁKOWNIK. PASIBRZUSKI,

PASIBRZUS:

Ustawicznie nam przeszkadzaią. Coż? nie będziemy dziś grali? stoł iuż obsiedli, y J. Pani Juliana...

ROZPROSZ:

Y Juliana tam?

PUŁKOWNIK

Czeka na W.M.Pana.

UMIZGALSKA

Y tyle ma ona śmiałości, że na moię wzgardę...

ROZPROSZ:

Pomściemy się my nad nią: ogramy ią ze wszystkim.

UMIZGALSKA

Idźmy mścić się: niech miłość nas do szczęścia prowadzi.

AKT V.

SCENA I.

FINETKA.

O nieba! czy może być upadek więkſzy. Nieſzczęśliwy Rozproſzyńſki ſtracił iuż reſztę. Nie ma nadziei do powſtania. Muſiała ſię fortuna z miłością dziś zmówić, żeby ſię za Julianę pomściła Jego nieſtatku.

SCENA II.

STARUSZKIEWICZ, FINETKA.

STARUSZK:

Coż? ſkończyli iuż grę? Corka moia grała?

FINETKA

Tak ieſt.

STARUSZK:

Czy miała ſzczęście.

FINETKA

Y ſtraſzliwe.

STARUSZK:

Expreſſia nowa.

FI-

Służąca właśnie do moiey historyi. W.M. Pan się sam zadziwisz, iak posłyszysz. Pani moia czekała, poki się gra zacznie. W tym weszła Umizgalska z Rozproszyńskim, y zaczeła z nim razem przedrwiwać z moiey Pani. Im barziey ona milczała, tym barziey z niey żartowano. Ale się dobrze tego pomściła. Rozproszyński wprowadzał iak mogł na naywiększą stawkę. Pani to widząc rzecze do niego. „ Ponieważ W.M.Pan chcesz tego, muszę to „ uczynić. Wolno mię ograć do szczę„ tu, ieśli się mu tak podoba. Stawię „ 1000 Czerw: Złł: na te trzy karty. To rzekszy, wygrywa. Urażony tym Rozproszyński wyzywa ią na większą stawkę, chcąc odegrać swe pieniądze, ale y znowu przegrywa. Słowem, im więcey co raz stawił, tym więcey miał nieszczęścia. Pani moia cztery razy go debankowała, y wszytko co miał przy sobie wygrała.

STA-

STARUSZK:

Fortuna iak widzę ſprawiedliwie z nią poſtąpiła.

FINETKA

Rozproſzyńſki gniewem zapalony, zaczął ią piorunować, y wywròciwſzy ſtòł rzekł do niey. Proſzę poyść precz z oczu moich. Pani tym nic nieporuſzona kazawſzy wziąć ſwą zdobycz wyſzła ſpokoynie nie pokazuiąc po ſobie, ni ſmutku, ni radości. Ledwieśmy do Domu przyiachały. Przyſyła Rozproſzyńſki przepraſzaiąc, za ſwe grubiańſtwo, y proſząc Pani, aby powròciła do kompanii. Pani z razu nie wiedziała co ma czynić, ale gdy widziała, iż ieden po drugim poſłaniec z tym do niey przybiega powróciła do iego. Rozproſzyńſki przeproſiwſzy ią, y pogodziwſzy ſię, wyzywa znowu na powetowanie ſwey ſzkody.

STARUSZK:

Oy źle!

FINETKA

Zaczeła grać Pani. Szczęście tak iey służyło, iż niepotrafię y wymówić. Pieniądze, obligi, kontrakty, karety, cugi, pałac, y wszystko, a wszytko co miał wygrała maiąc więcey niż 30 Swiadkow zadziwionych ostatnią zgubą Rozproszyńskiego. Słowem cokolwiek on miał, wszystko się to Pani dostało, a iemu procz sukien ktòre ma na sobie icn a nic nie zostało.

SCENA III.

JULIANA, STARUSZKIEWICZ, FINETKA.

STARUSZK:

Dziwne mi rzeczy Finetka powiedziała. Nie śmiem y wierzyć temu.

JULIANA

Nic pewnieyszego. Zruinowałam go do szczętu. Moia Rywałka większą iescze pała złością, niż sam Rozproszyński. Płacze, wrzeszczy, desperuie. Ja niechcąc pomnażać ich gniewu zostawiłam

łam ich. Cała kompania ſtara ſię uśmierzyć ich żal, ale prożno. Już tedy mam zupełny tryumf. Obaczym ieśli ci przyiaciele kochani zechcą teraz ratować Rozproſzyńſkiego, iak mu nie raz przyrzekali kiedy on był w ſzczęściu. A co naybarziey mi ciekawości przyczynia, rada będę widziała, z iakim teraz ku niemu ſercem będzie Umizgalſka. Szczęście nas otacza przyiaciołmi, ale nieſzczęście pokazuie nam ich ſerce.

STARUSZK:

Rozproſzyńſki powinienby umrzeć z żalu, y ze wſtydu. Poydę, oznaymię to iego Stryiowi, y z nim tu powrocę, żebyśmy widzieli co za koniec będzie tey hiſtoryi.

SCENA IV.

JULIANA, FINETKA

FINETKA

Jakże W.M.Pani teraz zażyieſz tego zwycięſtwa.

JU-

JULIANA

Jeszcze sama nie wiem.

FINETKA

Mnie się zda, iż Pan Rozproszyński, nie ma teraz żadnego przyiaciela, procz W.M. Pani.

JULIANA

Y toć to iest, co może osłodzić moie zwycięstwo.

FINETKA

Osłodzić? Mnie się zda, że W. M. Pani iesteś nadto mściwa. Trzebaby mieć litość nad Panem Rozproszyńskim, a ia nie widzę u W.M.Pani żadnego iey znaku.

JULIANA

Wszystko to czas pokaże.

FINETKA

Ja się wydziwić W.M. Pani nie mogę, że masz tak wielką władzę nad swoim sercem. Jak to możesz W. M. Pani znieść tak wielkie nieszczęście swego kochanka?

JU-

JULIANA

Chcę nayprzod widzieć iaki ſkutek w iego ſercu to nieſzczęście ſprawi. Od tego zawiſło iego ſzczęście. Obaczyſz, ieśli on będzie godzien, iak go kocham.

FINETKA

Prawdę mòwiąc, iuż ci on ieſt wyśmienicie ukarany.

JULIANA

Smieiąc ſię. On ieſzcze nie wie, że iego dziedzictwo po Stryiu mnie ſię doſtało. Radabym była, żeby ſię o tym dowiedział. Obaczę co on powie na to. Jak będzieſz miała ſpoſobność, powiedz mu, a ieśli można w obecności Umizgalſkiey. Poznaią wſzyſcy, że co czynię, nie czynię tego dla mego pożytku, ale dla iego poprawy.

FINETKA

Potrafię ia w to: ſpuść ſię w tym na mnie W.M.Pani. Otoż y on idzie.

SCENA V.

ROZPROSZYNSKI, JULIANA, FINETKA.

ROZPROSZ:

Z miną desperacką. Niechcę tego, sam poydę, sam na sam chcę z nią rozmowić.

FINETKA

Do Juliany. Umykay W.M.Pani, on nie iest przy sobie.

ROZPROSZ:

Zatrzymuiąc Julianę. Proszę na moment. W.M.Pani unikasz od przytomności człeka nieszczęśliwego. Niewdzięcznico! grubianko! Iużem upadł. Twoia ręka mnie w tę przepaść wepchnęła. Ciesz się.

JULIANA

Szczęście...

ROZPROSZ:

Ciesz się niewdzięczna! Jesteś kontenta z moiego nieszczęścia. To co mię do rospaczy prowadzi, W.M.Panią kontentuie. Respekt mnie utrzymuie, że nie czynię, co mi zapalczywość radzi.

Mu-

Muszę iednak mówić, co mam w sercu. W.M.Pani zawsze miałaś serce interessowane. Nie mnie ale moie dobra kochałaś. Ciesz się z nich teraz. Ja idę do moich przyiacioł, szukać dla siebie przytulenia, a W.M. Panią tu zostawuię tryumfuiącą. Poki moie nieszczęścia będą nasycały żądzę W.M.Pani, ia się tym tylko będę cieszył, że iey odtąd oglądać nie będę. Tę tylko mam iednę pociechę, y spodziewam się...

Juliana pokłoniwszy się odchodzi.

SCENA VI.

ROZPROSZYNSKI, FINETKA.

ROZPROSZ:

Poszła, słowa nawet nierzekłszy! Jest to ostatnia dla mnie wzgarda.

FINETKA.

Nie trzeba tego uważać, uspokoy się W.M.Pan.

ROZPROSZ:

Ja mam nie uważać tak wielkiego grubiaństwa? Ta iey spokoyność, z pogardą

gardą moią złączona wszystkę żołć we mnie poruszyła.

SCENA VII.

ROZPROSZYNSKI, UMIZGALSKA, FINETKA.

ROZPROSZ:

Do Umizgalskiey. Chciey W. M. Panna mnie nieszczęśliwego pocieszyć. Bądź Panią serca moiego, ktòre pragnie być iey poddanym. Dokończ to dzieło, a nie pozwalay, żeby się oglądało na tę niegodną grubiankę. Oddaię ie w ręce W. M. Panny, y chcę żeby zawsze w nich było.

UMIZGALSKA

Coż? y W. M. Panże wątpisz, że to serce iuż moie było? chcesz ie W. M. Pan dzielić z Julianą? godna ona tego!

ROZPROSZ:

Wyrzekam się iey teraz raz na zawsze. Całe iuż serce do W. M. Panny... Ale W. M. Panna mię nie słuchasz?

UMIZ-

UMIZGALSKA

Nie: bo mamy tu ſzpiega.

FINETKA

Pewnie mnie? Upewniam, że żaden barziey nienawidzi Juliany, iak ia. Na dowod tego chciałabym oznaymić W. M. Państwu piękną iey ſprawkę, ale nie śmiem.

UMIZGALSKA

Czemu ?

FINETKA

Bobym nowey, a to wielkiey żałości W. M. Państwu przyczyniła. Niewiem iakby tę nowinę wytrzymał Jegomość.

UMIZGALSKA

Owſzem powiedz. Coż robić? muſiemy wytrzymywać naſze nieſzczęście.

FINETKA

Sama W. M. Panna tylko możeſz teraz Jegomości pocieſzyć, ktora gotowa ieſteś wſzyſtko dla niego uczynić. Inney on teraz ucieczki nie ma, iak do W. M. Panny. Stryi bowiem iuż go opuścił ze wſzyſtkim.

ROZPROSZ:

Do Umizgalskiey. Niewierz W.M.Panna. Już się on dał przeprosić.

FINETKA

Jako żywo. On żartował z W.M.Pana. Ta łagodność zmyślona była pokrywką iego gniewu.

ROZPROSZ:

Jakże tedy?

FINETKA

Z żalem. Ten Stryi obłudny w ten czas naybarziey pobłażał W. M. Panu, gdy mu naysroższą ranę zadał. Właśnie albowiem pod ten czas miał pisarza u siebie, y niegodziwie oddalił W. M. Pana na wieki od dziedzictwa swego. Nad to przysiągł publicznie, iż tego co uczynił, nigdy nie odmieni. To iest rzecz pewna. A na mieysce W.M.Pana, moią Panią uczynił swoią Sukcessorką.

ROZPROSZ:

Julianę?

FINETKA

Tak iest.

ROZPROSZ:

Czyż mogła ona uczynić większą niegodziwość?

FINETKA

Z gniewem. Nic się ukryć nie może przed iey chciwością: nawet dobra, które W.M.Pan przedałeś...

UMIZGALSKA

Albo y dobra iuż przedane?

FINETKA

Z żalem. Y pieniądze za nie wzięte poszły do niey aż mię wstyd mowić, iakim to sposobem...

ROZPROSZ:

Mow.

FINETKA

Pod imieniem Doranta, ona te dobra kupiła.

ROZPROSZ:

Ach niezbożna! Jam iey tyle przysług...

FINETKA

U niey serce iest kamienne, a chciwość bezdenna. Wszystko co było W.

M.Pa-

M.Pana, u niey ieſt teraz. Jey W.M. Pan powinieneś przypiſać ſwą ruinę. Ale kłaniam, bo łez nie mogę utrzymać. Niech tym czaſem cieſzy W. M. Pana Jmć Panna Umizgalſka. *Odſzedſzy trochę śmieie ſię z pod Wachlarza.*

SCENA VIII.

ROZPROSZYNSKI, UMIZGALSKA.

ROZPROSZ:

Iużem zginął ze wſzytkim

UMIZGALSKA

Z gniewem. Ktoż tego nie widzi?

ROZPROSZ:

Idźmy. Trzeba ſię iuż oddalić z tego domu nieſzczęśliwego, Iużbym y żyć nie mogł, gdyby nie W. M. Panna. To mię tylko cieſzy, że pewien ieſtem dobrego iey ſerca. U niey tedy zakładam me przytulenie, y mam nadzieię...

UMIZGALSKA

Krzywi ſię y kręci. Ja W. M. Pana nie chcę zawodzić. Ubolewam nad iego nieſzczęściem, ale mu rady dać nie mo-

gę. Mam opiekuna. w ktòrego ręku ieſtem. Ten iak ſię dowie o nieſzczęściu W, M. Pana, nie przyimie go mile. Czekaymy iego śmierci. Kto wie może potym...

ROZPROSZ:

Podobamî ſię to zdanie tak piękne. Znam teraz ſerce W.M.Panny. Głupim był, żem na nim barziey polegał, niż na ſercu Juliany. Ach nie ma, nie ma teraz ſerc na świecie wiernych, rzetelnych y ſtatecznych.

UMIZGALSKA

Ale dość tego. W.M. Pana nieſzczęście trapi, a mnie ta dumna mowa. Trzeba iuż mowić tonem niżſzym, przyzwoitym temu ſtanowi, w którym W.M.Pan teraz ieſteś.

SCENA IX.

ROZPROSZYNSKI, UMIZGALSKA, PUŁKOWNIK.

PUŁKOWNIK

Dobry dzień przyiacielu! Przyſzedłem

dłem ci powinſzować. Mowią, iż cię Stryi od ſukceſſyi ſwoiey oddalił. Stryi, karty, miłość, bankiety, podarunki uwolniły cię od ciężaru bogactw. Teraz żyć będzieſz iak Filozof Grecki gardząc doſtatkami. Barzom kontent żeśmy podobni do ſiebie. Będziemy teraz razem z ſobą filozofować.

ROZPROSZ:

Z gniewem. Przyſzedłeś natrząſać ſię ze mnie?

PUŁKOWNIK

Bynaymniey. Przypadek cię do uboſtwa przyprowadził, tak iako y mnie. Ale ſię nie fraſuy. Ja cię nauczę iak teraz maſz żyć. Pożyczałeś drugim, teraz pożyczay ſam u drugich.

ROZPROSZ:

Ludzie tego gatunku co ia, upadaią czaſem, ale umieią ſwoy honor zachować. Mam ieſzcze przyiacioł, mogą mię ratować bez naruſzenia mego honoru. A ieśli ci mię odſtąpią, śmierć mię z tey biedy uwolni.

PUŁKOWNIK

J. Panna Umizgalſka w tym upadku może...

ROZPROSZ:

Jako żywo. Nieſzczęście moie uczyniło mię nie miłym Jeymości. Od niey ſię ſpodziewałem podzwignienia, ale iey ſerce mym upadkiem przerażone, zaſłania ſię Opiekunem.

PUŁKOWNIK

Kto? Opiekun? to ieſt człek głupi. Jeymć co chce wſzyſtko u niego może.

ROZPROSZ:

Otoż teraz ten Opiekun ma przeſzkadzać.

UMIZGALSKA

Do Rozproſz: Co W.M. Pan ſłuchaſz tego trzpiota?

PUŁKOWNIK

Znam ia dobrze W.M.Pannę. Ale upewniam, że ia mam tyſiąc ſpoſobow podzwignąć J. Pana Rozproſzyńſkiego.

UMIZGALSKA

Niech tylko W.M.Pana naśladuie, a wſzytko będzie dobrze.

PUŁKOWNIK

Wſzytko będzie dobrze, iak ſię uwolni od przyiaźni z W. M.Panną.

UMIZGALSKA

Jeśli o to chodzi, uwalniam Jegomci, y kwituię z przyiaźni.

ROZPROSZ:

Nigdyś mi W.M.Panna nie ſprzyiała: a moie ſerce zawſze było do tey przywiązane, od ktòrey mię W.M.Panna ſwemi ſztukami oderwać chciała. W.M. Panna mię z ſwemi przyiaciołmi oślepiła: y mogę rzec, że całe moie nieſzczęście z tąd pochodzi żem poznał W.M. Pannę.

UMIZGALSKA

Barzo W. M. Panu przyſtoi ten ton tragiczny. Jam do niego nieprzywykła. Możeſz go W. M.Pan ſchować na ſwoie potrzeby, nic bowiem iuż W. M. Panu nie zoſtało, procz ſłow. Myśl W. M. P. o ſobie, nie przeſzkadzam. *Odchodzi z gniewem.*

PUŁ-

PUŁKOWNIK

Podobami się ta scena. Już W.M.Pan poznałeś iey serce. Poydę, oznaymię to moiey Siestrze Julianie.

ROZPROSZ:

Prożna praca. Nazbyt ią uraziłem.

PUŁKOWNIK

Niewiasty zawsze miewaią swoie myśli ukryte. Wyrozumiem z niey, czy nie ma ieszcze kawałka miłości dawney.

SCENA X.

ROZPROSZ:

Serce iey interessowane nie osądzi mię teraz być godnym siebie.

SCENA XI.

ROZPROSZYNSKI, PASIBRZUSKI.

PASIBRZUSKI

Dziwno mi barzo, że w takim razie Stryi W.M.Pana odstąpił. Ubolewam nad iego nieszczęściem.

RÓZPROSZ:

Dziękuię za dobre serce W.M.Panu.

Upa-

Upadłem cięſzko: y niemam inney nadziei teraz, iak dobre ſerce przyiacioł.

PASIBRZUSKI

Nie trzeba tego wieku barzo polegać na przyiaciołach. Z W. M. Pana nieſzczęścia tegom ſię nauczył.

ROZPROSZ:

Jak to?

PASIBRZUS:

Idę teraz od tey kompanii, gdzie ſię znaydowali y przyiaciele W.M.Pana.

ROZPROSZ:

Coż przecie oni o moim upadku?

PASIBRZUS:

Niechcę rozrzewniać ſerca W.M.Pana.

ROZPROSZ:

Już mię W.M.Pan barziey go nie rozrzewniſz.

PASIBRZUSKI

Mòwiłem, żeby przecie podali rękę W.M. Panu.

ROZPROSZ:

Coż oni na to?

PASIBRZUSKI

W śmiech to obrocili. Tego tylko żałuią że iuż nie mogą profitować od W.M.Pana.

ROZPROSZ:

Y mamże temu wierzyć?

PASIBRZUSKI

Doświadczyſz W. M. Pan ſam tego. Nawet nawiedzić teraz W.M.Pana niechcieli. Ja tylko, który z prawdziwym zawſze byłem przywiązaniem do W.M. Pana niechcę go y teraz odſtąpić.

ROZPROSZ:

Ach przyiacielu kochany. Znam ia twe ſerce. W tobie tedy iuż iedyna moia nadzieia. Pozwol mi teraz przytulenia u ſiebie. Chcę iak nayprędzey porzucić ten dom nieſzczęśliwy.

PASIBRZUSKI

Służyłbym chętnie. Ale u mnie ciaſno. Zadną miarą tey przyſługi uczynić nie mogę.

ROZPROSZ:

Dayże mi przynamnie radę.

PA-

PASIBRZUSKI

Ja nie wiem co mam radzić. To tylko wiem, że w tym ieſtem teraz ſtanie, że W. M. Panu niczym ſię przyſłużyć nie mogę, iak tylko użaleniem.

ROZPROSZ:

Więc iuż...

PASIBRZUSKI

Wolnieyſzego czaſu rozmòwiemy. Teraz pilny intereſs wyciąga, abym po złożoney moiey kondolencyi W. M. Panu, ſpieſzył do ſiebie. Kłaniam.

SCENA XII.

ROZPROSZ:

Dobrzy przyiaciele. Owoż ich obietnice, y oświadczenia. Ach po czaſie was poznaię.

SCENA XIII.

ROZPROSZYNSKI, STAROSTA.

Staroſta chce uniknąć od Rozproſzyńſkiego a Rozproſzyńſki mu zachodzi.

ROZPROSZ:

Przyiacielu moy kochany, czy wieſz

do

do iakiego kresu nieszczęście moie iuż przyszło? wszak to iuż nie mam więcey przyiacioł.

STAROSTA

Uśmiechaiąc się. A W.M.Pan co rozumiałeś?

ROZPROSZ:

Znam to, żem się zawiodł, niewiem, co mam czynić.

STAROSTA

Miarkuy W.M.Pan ten frasunek zbytni. Nic to nie iest nowego na świecie. W.M.Pan dotąd mniemałeś, że to W.M. Pana kochano? nie W.M.Pana, nie, ale iego pieniądze. Znaydowano u W.M.Pana uciechy wygody, y podarunki, teraz iuż nic nie znayduią. Gdy wszytko zginie, giną y przyiaciele. Tak to bywa na świecie. Na to nie ma innego lekarstwa procz cierpliwości.

ROZPROSZYN:

Czy nie byłeś y W. M. Pan z liczby tych przyiacioł obłudnych.

STA-

STAROSTA

Ja to czyniłem co y drudzy rowno z niemi W. M. Panu pochlebuiąc. Ale odtąd W. M. Pan nie boy się podchlebcow. Nieszczęście W. M. Pana wszystkich teraz szczeremi uczyniło.

ROZPROSZ:

Czyż się spodziewał tego kiedy W. M. Pan, żebym ia do tego przyszedł upadku, żeby mi tak śmiało prawdę mowiono.

STAROSTA

Nie barzo się W. M. Pan na to uskarżay że W. M. Pana zdradzono. Mowią ludzie że y ia człek nie głupi, a przecież y ze mnie nie szpetnie zażartowano. Y nayostrożnieyszych oszukuią. Pokazała to iawnie na moiey osobie ta niegodziwa Wdowa, ktora y W. M. Pana pięknie ogoliła.

ROZPROSZ:

Abo co?

STAROSTA

Kochałem ią, przyznaię się, y miałem

łem nadzieię W.M.Pana pieniędzmi nabyć iey serca, do ktorych ona miała dobry appetyt. Ale zamiast wdzięczności zapłaciła mi nienawiścią, y wzgardą ostatnią. Większey W.M.Pan nieprzyiaciołki nie możesz mieć iak ią. Jest to kobieta łakoma, przewrotna, zdradliwa, y nie ubłagana, ktora mi tak wielki figiel wycieła. Nie dziwuy się tedy W. M. Pan swym przyiaciołom. Moda iest teraz taka. Obłuda y nieszczerość wszędzie teraz panuie. W czym y ia z siebie nie mogę dać inszey exkuzy iak tę. Kłaniam.

SCENA XIV.

ROZPROSZ:

Słow mi nie staie iuż. Nie mam co na to mowić.

SCENA XV.

ROZPROSZYN: WIERNICKI smutny.

ROZPROSZ:

Co mi powiesz?

WIER-

WIERNICKI

To że W. M. Pan ze wſzytkim zginąłeś. Ten Kommiſſarz nie poczciwy, wſzyſtko zabrawſzy z ſobą, uciekł ſzczęśliwie. Nic nie zoſtawił, procz tego biletu.

ROZPROSZ:

Dayſam. Wſzytko ſię zmowiło na moię zgubę. Czytaymy. To bilet ze Gdańſka do mego Kommiſſarza piſany od Korreſpondenta. Ach wczas mi przyſzedł. „Donoſzę nieſzczęśliwą dla „ Pana nowinę. Ow Szyper Faworyt „ Pańſki przedawſzy tu towary, wſiadł „ na okręt Hollenderſki, y uciekł z pie„ niędzmi. Już tedy po mnie: oſtatnia mię nadzieia zawiodła. Dokąd ſię mam udać? co mam czynić? Już mi ſię rozum mieſza.

WIERNICKI

Chciałbym powiedzieć parę ſłow W. M. Panu.

ROZPROSZ:

Idź do Juliany.

WIER-

WIERNICKI

Wnet Mos Panie.

ROZPROSZ:

Proś iey odemnie, ażeby mym ludziom zasługi popłaciła, y odprawiła wszystkich.

WIERNICKI

Płacząc. Już ona sama to uczyniła.

ROZPROSZ:

A ty?

WIERNICKI

Ja niewiem co ze mną będzie. Ale choćby mię y wypędzano, ia nie odstąpię W.M. Pana. y iestem determinowany służyć W. M. Panu aż do śmierci.

ROZPROSZ:

Co ty u mnie będziesz robił? Jestem człek zginiony.

WIERNICKI

Cokolwiek zebrałem u W. M. Pana, to wszytko...

ROZPROSZ:

Ach ten postępek serce mi przeraża! Oto ieden tylko przyiaciel, ktory mię

nie

nie opuścił. Ten przykład powinien was zawstydzić, niewdzięcznicy! Idź sobie, zostaw mię samego w mym ostatnim upadku. Day mi to krzesło. Ostatnia to iest usługa, ktorą mi uczynisz.

WIERNICKI

Płacząc kłania się. Panie moy.

ROZPROSZ:

Idź że z tąd, proszę cię.

SCENA OSTATNIA

ROZPROSZYN: mniemaiący że on sam. JULIANA po cichu wchodzi, y słucha.

ROZPROSZ:

Prożne żale, za co mię trapicie *siada w krześle.* O rozumie barzo poźny, czemuś mię dawniey tak nie oświecał? Opuszczony, zdradzony, y wydziedziczony iestem, a co mię naybarziey trapi, zasłużyłem na to wszytko. Co za rozum moy był polegać na przyiaciołach. Przepuszczam im wszytkim. Ale ty, ty Juliano, ty ktorąm tak kochał, y ktorą dotąd ieszcze kocham,

mo-

możesz mię w takim nieszczęściu opuszczać. Zmyślony moy niestatek, nie zasłużył na tak cięszką karę. Zapalczywość moia przez ciebie samą wzniecona, czyż powinna była... Nie, nie kochałaś mię nigdy: skutek to pokazuie. Ucieszsię z moiey śmierci, czuię, że się iuż przybliża. Ale się barzo leniwo przybliża. *dobywa szpady.* Trzeba ią przyspieszyć. Dobrze żem pomieszany, wnet skończę moie utrapienie, *chce się szpadą przebiiać.*

JULIANA

Go zatrzymuie. Co W.M.Pan czynisz?

ROZPROSZ:

Coż to iest? Juliana? W. M. Pani mi śmierci zabraniasz? Z kądże to o mnie staranie? Wszak iuż nic nie mam.

JULIANA

Niewdzięczny. Masz wszytko, ponieważ twe dobra są w moich ręku. O gdybyś wten czas mogł zayrzeć w me serce, kiedyś mię sądził być łakomą? Starałam się cię przygubić, abym cię ratowa-

towa-

towała, wſzyſtko com wzieła, wziełam dla ciebie. Innego lekarſtwa na tę rozrzutność nie było. Jeſteś y teraz Panem tego, co u mnie ieſt. Wſzytko to ci ofiaruie z radością moie ſerce, ktòre bez ciebie nie może być kontente. Ty ieſteś me dobro, ktore ſzacuię y kocham. Oddaię ci wſzytko twoie, razem y z ſercem moim. Przyimiże moy kochany przyimii ie, przyinuiąc mą wierność. Zyi weſoł, y ſzczęśliwy, a żyi ze mną.

ROZPROSZ:

Upadaiąc do nog Julianie. Nieoſzacowana Juliano ſerce mi przeſzywaſz tą mową. O iaka cnota w ſercu iedney Niewiaſty! Trzebaby mi umrzeć z żalu y wſtydu.

JULIANA

Powſtańże proſzę cię. Barzom kontenta, żem znalazła ſekret poprawienia twych błędow, y pokazania, iak barzo cię kocham. Idźmy do mego Oyca. Wie on o wſzyſtkich moich zamyſłach. Od niego weźmieſz y rękę y ſerce mo-

Stryi twoy ieſt mocno kontent. Brat moy ubłagał Oyca. Wſzyſtkie nieſnaſki uſtały. Wypogodzone niebo obiecuie nam dni weſołe, a nawałność do portu nas przypędziła.

ROZPROSZ:

Daiąc rękę Julianie. Zycie moie, y ſzczęście ieſt twoim dziełem o naymilſza Juliano: a co naywiękſza tyś mię rozumu nauczyła. Doświadczę tego iſtotnie w ſłodkim z tobą związku, że Niewiaſta mądra ieſt zrzodłem wſzelkich pomyślności.